Nr. 26. Lwów. — Środa dnia 2 lutego. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie . 6 „ Rocznie . . 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru numerów kartkami, należy składać w trafikach p. J. Waltera, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmuje się po cenie 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: N. M. P. Gromnicznej. Jutro: Błażeja B. M.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 35·0 Zachód „ 4 „ 54·0
Długość dnia g. 9 m. 19·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Z dzisiejszego naszego listu berlińskiego, — na który zwracamy szczególną uwagę czytelników, — dowiedzą się oni, że nietylko Austrja w razie ewentualnych zawikłań nie może liczyć na Niemcy, ale że co gorzej, w interesie Niemiec leży pchnąć Austrję w zawikłania wojenne, a to dla tego, aby kosztem krwi obywateli austrjackich i kosztem miljonów austrjackiego skarbu zaprzątnąć Rosję i dać możność cesarstwu niemieckiemu rozprawić się sam na sam z Francją. Owóż jeżeli takim wywołał już pewien niepokój w Monarchji austrjackiej skonstatowanie faktu, że na cesarstwo niemieckie liczyć nie może, gdyż ono nie chce się zobowiązywać do bronienia jej interesów na Wschodzie; to cóż za przytłaczające wrażenie sprawić musiałoby wykrycie tej smutnej intrygi Bismarka, o której donosi nasz list berliński, a w której Bismark działa już wprost na szkodę swojego sprzymierzeńca? Nic więc dziwnego, że w sferach najwyższych poczuto potrzebę należytego zabezpieczenia się i przygotowania, tak ze strony wrogów, jak i ze strony tego, który dotąd uchodził za jej przyjaciela; postanowiono podnieść obronny stan państwa do miary tej, jaką nakazuje tak do gruntu zmieniona sytuacja.

Na ostatnich naradach ministrów wspólnych zajmowano się właśnie temi sprawami, a wczorajszej nocy przyniosła nam depesza komunikat jaki w tej mierze otrzymał i zamieścił *Fremdenblatt*. Depesza ta opiewa:

Wiedeń 1 lutego. *Fremdenblatt* pisze: Na ostatnich obradach ministrów, które zakończyły się wczorajszem posiedzeniem pod przewodnictwem Najj. Pana, chodziło, jak nam ze źródła należycie poinformowanego donoszą, oprócz niektórych kwestyj dotyczących ugody, także o sprawę aktywowania i uzbrojenia pospolitego ruszenia, uchwalonego w poprzednim roku przez ciała reprezentacyjne. Jak wiadomo, w myśl odnośnej ustawy było aktywowanie tego pospolitego ruszenia pierwotnie naznaczone na później i zamierzano więcej czasu poświęcić na to, aby je przeprowadzić. Jednakowoż groźna ogólna sytuacja polityczna, która się wśród tego wywiązała, wymaga zarządzenia koniecznych środków w jak najkrótszym czasie, a tem samem występuje także potrzeba ubezpieczenia się co do uchwalenia stosownych funduszów w drodze konstytucyjnej, ile możności jak najrychlej. Dalszym przedmiotem narad były owe konieczne zamówienia dla skompletowania uzbrojenia naszej armii wspólnej, zamówienia, których nagłość jako konieczną zaznaczono na konferencjach ministrów z początku zeszłego miesiąca i które odnoszą się wyłącznie do dostarczenia artykułów odzieży i uzbrojenia, wymagających wiele czasu na to, aby mogły być przysposobione i dostarczone.

Ponieważ ze względu na ciągle jeszcze trwające, a w ostatnich czasach skutkiem coraz mniej pewnej sytuacji na Zachodzie Europy nawet jeszcze groźniej zaakcentowane położenie całej tej części świata, niepodobna myśleć o zaniechaniu rzeczonych środków, a raczej koniecznie o dalszem ich przeprowadzeniu, więc potrzeba będzie na to także znacznej sumy, o pokrycie której należy nieodzownie i koniecznie postarać się. Dla tego też prawdopodobną jest rzeczą, że zwołanie delegacyj na sesję *ad hoc* celem zatwierdzenia i konstytucyjnego aprobowania wspomnionych zarządzeń ministerstwa wojny okazać się może nieuniknionem“.

Czytelnicy nasi pojmą zapewne, że wszystkie te środki obronne, jakie Monarchja austrjacka zarządza, nie są wywołane chęcią prowadzenia wojny, ale właśnie potrzebą zabezpieczenia się od niej: nie dążą one do wywołania zatargu wojennego, ale do tego, aby właśnie korzystając z naszej bezbronności nie chciano nas wciągnąć w zatarg, w którym mybyśmy wkładali nasze ręce w ogień, aby wydobyć z niego kasztany.... *pour le roi de Prusse*. Nas nie obchodzi cesarstwo niemieckie, nie przyniosło ono nam nic dobrego, a dopóki na czele jego stoją ludzie, a nie niemieccy mężowie stanu, dopóty też i ono nigdy wobec nas nie zajmowało innej roli, niż tę, jaką scharakteryzowały wydalania i komisja kolonizacyjna. Dlatego rozpaczać nad jego kłopotami nam zgoła nie przystoi. Możemy więc się tylko cieszyć z tego, że we Wiedniu poznano się już na „wierności pruskiej“, pozbyto się iluzyj i zaczęto patrzeć na sytuację trzeźwo; a wyrazem tego otrzeźwienia są właśnie owe rozmaite zarządzenia wojenne, których teraz jesteśmy świadkami, a które pokazują, że Monarchja liczy tylko na własne siły i na patrjotyzm swych własnych ludów — patrjotyzm, na którym — przynajmniej o ile rzecz naszego kraju dotyczy — z pewnością się nie zawiedzie.

Ważna akcja rozpoczyna się teraz w Konstantynopolu. Jej rezultat zawyrokuje o kwestji pokoju lub zaburzeń wojennych na Wschodzie, lecz bardzo być może, że i na zachodzie Europy. Tak, na wschodzie, a więc i na zachodzie. Bo gdybyśmy pozwolili sobie graficznie przedstawić sumę interesów, jawnych dążeń i skrytych życzeń żywionych przez mocarstwa naszego lądu, to wszystkie te interesa, dążenia i życzenia, wzięte społem i przyprowadzone do jednego mianownika, dałyby nam figurę elipsy, dla tego elipsy, że ona ma dwa ogniska; dźwięk powstały w jednem z nich, tem samem tonem odezwie się w drugiem. Po przeczytaniu dzisiejszego listu berlińskiego, na który zwracamy szczególną uwagę, czytelnicy zrozumieją, dlaczego jedno ognisko elipsy umieszczamy nad Marycą, a drugie nad Renem, a zrozumiawszy to, przyznają nam, żeśmy słusznie nazwali rozpoczynającą się teraz akcję w Konstantynopolu bardzo ważną.

W wielkiej tajemnicy ta akcja nie da się utrzymać, bo w interesie Bułgarji leży, nie ukrywać jej przed opinją publiczną Europy; nadto bułgarscy mężowie stanu to nie są dyplomaci z zawodu, to raczej agitatorowie, którzy nawykli odwoływać się do trybunału nie tronów, lecz szerokich mas publiczności. Z tego właśnie powodu już teraz wiemy, że Dawid bułgarski, aczkolwiek koniec końców poczyni znaczne ustępstwa rosyjskiemu Goljatowi, ale się całkowicie jemu nie podda, interesa swe w znacznej mierze zawaruje, niepodległość utrzyma, bo Goljat, choćby mógł rozmiażdżyć Dawida, nie porwie się na to, gdyż porwawszy się, miałby ręce zajęte, a wtedy nad Renem odezwałby się ten sam dźwięk, któryby powstał nad Marycą; ten zaś dźwięk nad Renem oznaczałby łamanie Francji przez Niemcy, a owo łamanie, to oczywista strata dla Goljata — Rosji.

Owóż widzimy, że do rozpoczynającej się w Konstantynopolu akcji Dawid i Goljat przystępują niejako z równemi siłami. Targować się mogą. I ten targ już się objawia w postawie Turcji będącej sekundantem Rosji. Spojrzmy tylko. Canków złożył znane postulata: usunięcie regencji i ministerjum, oddanie steru w ręce cankowistów, rozpuszczenie starego wojska i sklecenie nowego z rekrutów, powołanie Rosjanina na ministra wojny. Te postulata Turcja zakomunikowała w Sofji, a stąd przez Kalczewa posłano taką odpowiedź: ani regencja cała, ani całe ministerjum nie ustąpią, chyba gdyby tego zażądała jednomyślnie Europa; ale czyniąc ustępstwa regencja gotowa jest jeden fotel regenta i dwa fotele ministerjalne dać cankowistom; większych ustępstw nie może poczynić w interesie porządku i spokoju nietylko wewnątrz Bułgarji ale i w Macedonji. Wymienienie Macedonji jest ogromnie zręcznym pociągnięciem na szachownicy, bo ten kraj, to tabakiera z siurpryzami, to prochownia, do której każdy może lont przyłożyć, a wtedy nastąpi wybuch całej kwestji wschodniej od morza do morza, od Dunaju do Archipelagu greckiego. Jeżeli ten lont przyłoży Bułgarja, to Turcja bez ceremonji rozpocznie rzezie i wszyscy chrześcijanie podniosą się przeciw muzułmanom, wystąpi Grecja, Czarnogóra, Albanja, Serbja i pożar obejmie cały półwysep Bałkański. Jeżeli zaś lont przyłoży Rosja (a na wszelki wypadek i ona go naładowała i już jak nieraz donoszono, bandy agitatorów rozstawiła na właściwych punktach), to w grę wejdzie [illegible] Austrja, prawdopodobnie Włochy, którym idzie o albański brzeg Adrjatyku, i prawdopodobnie Anglja, to znowu wolne ręce miałyby Niemcy do rozprawy z Francją, a wtedy kwestja belgijska tak ważna dla W. Brytanji, stanęłaby na porządku dziennym.

Wszyscy tedy mają w tem interes, żeby ta Macedonja, ta bańka lejdeńska naładowana elektrycznością, nie była przez nikogo dotknięta. Wszyscy starają się o to, żeby ani Rosja, ani Bułgarja nie dotknęły tej bańki lejdeńskiej elektrycznej iskry, do tej prochowni nie przyłożyły lontu. Ale, co więcej, dla samej Rosji przyłożenie tego lontu czy rzucenie elektrycznej iskry byłoby czynem ostateczności, czynem niemal rozpaczliwym, bo zrobiwszy go wypuściłaby Niemcy z szachu, pozwoliłaby im bić Francję, która zbiwszy one nie byłyby już między młotem i kowadłem, [illegible] teraźniejszego [illegible] petersburskich, [illegible] Tylko jedna Bułgarja, w chwili, w której przykładałaby lont do macedońskiej prochowni, nie miałaby nic do stracenia, a do zyskania przynajmniej zwłokę w poddaniu się Rosji.

Więc otóż dlatego bułgarski Dawid prawie równa się siłą rosyjskiemu Goljatowi w tej grze, która teraz zaczęła się w Konstantynopolu.

Cóż tedy dalej nastąpiło po owej na postulata Canków odpowiedzi, którą Kalczew z Sofji zawiózł Porcie? Wczorajszy telegram (nasz właśnie, a zapewniamy, że pochodzący z kół kompetentnych) donosi, iż Porta oświadczyła Wulkowiczowi, że nietylko ona, ale jeszcze kilka mocarstw nie chce ustąpienia regencji lecz owszem uważają, że ona powinna zostać. A więc ta „nielegalna“ zdaniem Rosji regencja, to „banda zbójów“, jak ją nazywają w caracie, będzie w imieniu Bułgarji prowadziła układy, w których udział bierze Rosja. Już jej to nie drażni, nie obraża jej dumy, już więc jest to ustępstwo jej, za którem inne pójdą, bo pójść muszą aż do tej granicy, przy której zrównoważą się jej interesa na wschodzie z interesami na zachodzie.

W danej chwili nie wiemy na pewne jakie są rosyjskie warunki. Utrzymują, że na kandydaturę Leuchtenberga się godzi, że się zrzeka cywilnego zarządu w Bułgarji, ale wojenny chce mieć w swem ręku, więc chce, żeby minister wojny i inni jenerałowie byli Rosjanie, niżsi zaś oficerowie o tyle Rosjanie, o ile kwalifikowanych Bułgarów zabraknie. Otóż sęk tu w tem, że patenta na kwalifikację wydawaliby Rosjanie: Leuchtenberg, minister wojny i jenerałowie, a zatem mogliby nie wydać ani jednego patentu; wprost mogliby powiedzieć: „nie ma między wami kwalifikowanych, wszyscyście buntownicy, oprócz tych spiskowców, którzy dokonali zamachu na księciu Aleksandrze; tych przyjmujemy do wojska, a reszta oficerskich posad obsadzamy Rosjanami“. Oczywiście takiej ewentualności nie mogą dopuścić Bułgarzy, tu więc jest pole do ustępstw rosyjskich. A że przed każdem ustępstwem z ceny jest zawsze pewne drożenie się, pozorne zrywanie targu, więc i teraz właśnie — jak donoszą — utknęły układy.

Od osoby poważnej i zaufanej a bawiącej od pewnego czasu w Berlinie, otrzymujemy dziś obszerne pismo, pełne nader ważnych wskazówek i informacyj. Z częścią tego pisma, przeznaczoną do druku, śpieszymy zaznajomić naszych czytelników, zapewniając ich solennie, że są to informacje, na których zupełnie polegać mogą. Część ta opiewa:

„....Przechodzę do partji wojskowej. Proszę mnie jednak dobrze zrozumieć: — partja wojskowa, to nie stronnictwo, ani klub żaden, ani żadne ciało zorganizowane na podstawie jakiegokolwiek statutu, mające prezesa, wiceprezesa, sekretarza etc. W Berlinie reprezentuje ją ludzi kilku, kilkunastu, jeżeli chcecie kilkudziesięciu, ale ci ludzie, to głowa armji niemieckiej, to więcej niż głowa, to jej myśl, jej dusza, to armja skoncentrowana, jak ekstrakt Liebiga, w garstkę osiwiałych w boju wodzów, — którzy decydują o wszystkiem, posiadają u dworu znaczenie wielkie i w sprawach dotyczących bezpieczeństwa państwa mają głos równie ważny co ks. Bismark. Owóż ta partja rzuciła dziś całą wagę swojego znaczenia na szalę [illegible]. Sędziwy monarcha wierzy w gwiazdę Niemiec [illegible]

Inaczej z następcą tronu. Ten zupełnie podziela zapatrywania partji wojskowej i coraz jest smutniejszy. Zeszłego roku brał jeszcze gorączkowy udział we wszystkich wojskowych rzeczach, wizytował garnizony, dużo czasu spędzał w publicznych uroczystościach, a pauzy wypełniał polowaniami. Był pełen ruchu i życia. Od roku jego usposobienie się zmieniło, a ci, co go często widują, twierdzą, że go [illegible] życia.

I w rzeczy samej pozycja jego jest okropna. Być przeznaczonym na to, aby pod jego berłem i za jego panowania miały największe ciosy spaść na państwo, które powstało pod berłem i za panowania ojca; widzieć, że tym ciosom przeciwstawić on będzie mógł tylko swą głowę i swoją pierś, a nie będzie miał nikogo z tych olbrzymów, którzy ojcu pomagali w robocie; patrzeć na to, że za rok, za dwa, umrze i Bismark i Moltke, i na całym obszarze Niemiec, ani dokoła tronu nie zostanie nikt, nikt, tylko pigmejczyki, ludzie może zdolni, ale bez sławy, bez znaczenia, bez rozgłosu, nie zaprawieni do samodzielnego myślenia i do robienia na własną odpowiedzialność, bo ich przygłuszały przez lat tyle te olbrzymie dwa dęby, noszące nazwę: Bismark i Moltke.

Wprawdzie ślepo posłusznych, maszynowo posłusznych ludzi, takich, jakich niestety! my w Austrji nie mamy, bo u nas każdy bawi się w krytykę, — będzie miał sporo przyszły cesarz Niemiec. Ale kto nimi będzie kierował? Gdyby był Bismark ustąpił temu lat dziesięć i usunął się do prywatnego życia, toby się podhodowali, on mógłby zdala nimi kierować, mógłby ich błędy korygować i utworzyłaby się może szkoła dyplomatyczna imienia Bismarka. Ale na nieszczęście dla Niemiec, uważał on zawsze, że ustąpić nie może, że chwila jest groźna, że parlament za opozycyjny, że cesarstwo za mało okrzepło, że to, że owo, — i siedział na swym kanclerskim fotelu, tłumił wszystkie talenta, łamał wszystkie samodzielniejsze charaktery, a ciepłem swego serca ogrzewał tylko hr. Herberta Bismarka, który jest dziś dobrym, nawet znakomitym, ale tylko sekretarzem... znakomitego ojca. Tym sposobem szkoły nie stworzył i schodzi do grobu razem z swą sławą tak całkowicie, że jak on umrze, to Niemcy nie będą miały ani jednego wielkiego i sławnego dyplomaty.

A jakąż sytuację zostawi? Oto tę, że cesarstwo będzie — tak jak już jest dzisiaj — między młotem francuzkim, a rosyjskiem kowadłem, czy kowadłem francuzkiem, a rosyjskim młotem, bo to koniec końców na jedno wychodzi. I cóż w tej sytuacji począć? Czy zawsze liczyć na dobrą wolę i [illegible], czy zawsze pocieszać się sofizmatami, że [illegible] wypłynie na wierzchu, a później jej [illegible], a później austrjacka?

Bo trzeba chyba być ślepym, żeby tego nie widzieć, iż kwestje te nie mogą się w porządku występować bez końca. Więc cóż? Czy wobec przed Rosją ustępować i dozwalać jej na wszystko, byle ona nie łączyła się z Francją? Ba! ale w takim razie, to czyba odrzucać znaczenie wielkie. Na to, kierować się zasadą: *après nous le déluge* — zasadą, dobrą dla tuzinkowego męża stanu, ale nie dla monarchy, który na swój tron i swoje państwo zostawić w spadku nie [illegible].

Więc przedstawcie sobie tę sytuację w jakiej się znajduje kronprinz, odmalujcie ją sobie żywo w wyobraźni, a pojmiecie całą grozę jego pozycji. Do rozprawy z Francją przyjść musi: na to nie ani jednego Niemca, któryby tego nie rozumiał, który by tego nie czuł. Partja między dwoma narodami nie rozegrana, tylko odroczona. Godzina dziejowa uderzy i wypadnie ciągnąć w pole. A to za panowania Rosji — a tu w sile elementarna, nieobliczalna, [illegible] nienawiścią, łakoma bogactw, jednolita, bo kierowana jedną wolą, nieznająca parlamentów i wszystkich liberalnych wymysłów, paraliżujących akcję, a rozporządzająca siłami. A tu żadnego, nikogo, któryby poradził, któryby umiał wiele, któryby miał wielkie imię, a siłą wolę. Bismark w grobie, Moltke nie żyje — reszta figury, urzędnicy, szarże, a nie ludzie.

Taka sytuacja jeżeli jest już może dzisiaj, a może za 5, a może za 3; cóż to oznacza? Ale choćby za 10 — to cóż znaczy 10 lat w życiu państwa, tronu i dynastji!

Umyślnie pominąłem wszystkie sprawy wewnętrzne: rozwijający się socjalizm, wzmagającą się nędzę, przeciążenie podatkowe, upadającą moralność, zdziczenie obyczajów, — umyślnie wszystko to pominąłem, bo nie chcę wdawać się w szczegóły i niemi zaciemniać obrazu. Zresztą groza zewnętrznej sytuacji jest tak wielką, że gdyby nawet wewnątrz wszystko działo się jak najlepiej, to i wtedy przyszłość cesarstwa byłaby równie czarną.

A wobec tej grozy, nie zdziwicie się, że partja wojskowa oświadczyła, iż skoro ma przyjść do rozprawy z Francją, to lepiej teraz, kiedy ona jest rozprzężoną wewnętrznie, aniżeli później kiedy ona przeszedłszy przez wszystkie coraz śmieszniejsze i dziwaczniejsze eksperymenta republikańskie, skonsoliduje się pod koroną królewską czy cesarską. I faktem jest, że była chwila, kiedy rady i impulsy tej partji zaczęły nabierać u dworu znaczenia, ale ta chwila minęła. Wypadła ona wówczas, gdy się zdawało, że Rosja ruszy przeciw Austrji, skoalizowanej z Anglją i księztwami dunajskiemi. W Berlinie rozumowano wtedy tak: Rosja będzie miała dość roboty z Austrją i jej sojusznikami, więc my będziemy mieli tyły wolne, rzucimy się na Francję, zgnieciemy ją i tak przytłoczymy, aby na lat 30 lub 50 nie mogła się podnieść.

I tu warto zapisać przewrotność Bismarka podjudzał on Rosję, a równocześnie gratulował hr. Kalnoky'emu jego mowy w delegacjach. Obie strony parł do wojny i skłamał w parlamencie gdy powiedział, że cała jego działalność jest skierowaną ku temu, aby być pośrednikiem pokoju między temi dwoma mocarstwami. W listopadzie, a nawet i w październiku był faktycznie pośrednikiem... wojny. Tego mu w Wiedniu nigdy zapomnieć nie powinni — i prawdopodobnie nie zapomną.

Dziś jest sytuacja już inną, gra toczy się przy kartach otwartych. I w Wiedniu i w Pe-

---

12)

HENRYK RZEWUSKI.

ODCZYT
STANISŁAWA TARNOWSKIEGO
w sali Ratuszowej lwowskiej
dnia 11 i 13 stycznia.

(Ciąg dalszy).

Jest to historycznie bardzo niedokładne i fałszywe, ale opowiedziane po prostu, dość zajmujące i ładne: bruździ tylko uszanowanie dla Piotra i lekceważenie Leszczyńskiego, któremu autor winszuje że kłopotliwą cierniową koronę polską zamienił na spokojne życie w Lotaryngii. Dla niego może to było i lepiej, ale dla Polski? warto było przecie o tem pomyśleć.

Dość ciekawa jest przedmowa, w której autor opowiada Biskupowi Hołowińskiemu, Michałowi Grabowskiemu, panu Kraszewskiemu, i paru innym którym to swoje dzieło przypisuje, jak mniemał zawsze że na większą kompozycję zdobyć się nie potrafi, i za ich namową dopiero spróbował pisać Listopada, potem Zamek krakowski, jak im jest wdzięczny, a na znak wdzięczności, na pamiątkę pobytu ich u niego w Cudnowie ofiaruje im Smigielskiego — uczy ich przytem że „największym pisarzem XIX wieku jest Walter-„Scott, bo on jeden urzetelnił w sobie w olbrzymich roz-„miarach wszystkie warunki prawego pisarstwa, jest on „bowiem największym poetą, największym historykiem, największym moralistą“. Kolosalna ta nieprawda czy nie ztąd czasem pochodzi że upatrywano niekiedy i słusznie podobieństwo między talentem Walter-Scotta a Rzewuskiego? czy nie wychodzi przypadkiem na stwierdzenie Molierowskiego przysłowia „*Vous êtes orfèvre Monsieur Josse*“ i polskiego „każda liszka swój ogon chwali“.

III.

Wędrówki umysłowe są najdokładniejszym najzupełniejszym składem wyobrażeń Rzewuskiego religijnych, filozoficznych i politycznych. Zdarza się często że człowiek okrzyczany i prześladowany przez opinję, sprawiedliwie lub nie, choćby najniewinniejszy i najspokojniejszy, choćby najdumniejszy i najupartszy, tak się w końcu zmęczy oskarżeniami i szkalowaniami które długo znosił udając że ich nie czuje, że w końcu chce, potrzebuje odpowiedzieć, oczyścić się, obronić, przedstawić się w prawdziwem świetle. Niewinny czy hardy nie tłómaczy się w takim razie, nie uniewinnia przed obecnymi i nieprzyjaźnymi, zostawia taki manifest swojej niewinności dla późniejszych i nieuprzedzonych. Często nie wspomina nawet o tych sądach które go bolą, nie odpiera ich ani się nie skarży, tylko po prostu i spokojnie opowiada co myślał, co chciał, co zrobił, a konkluzyę niech sobie wyciągnie sprawiedliwy czytelnik sam, niech osądzi czy oskarżenia i potępienia były słuszne lub nie. Takie uczucie, taki popęd obrony własnej jest rzeczą zupełnie naturalną: być pod oskarżeniem, być zle sądzonym (słusznie czy nie), to bolesne, i miłość własna, duma czy godność musi zawsze walczyć z naturą której pierwszym instynktem jest odeprzeć zarzut, sprostować błędne mniemanie, bronić się, uniewinnić. Domyślać się można że Rzewuski w tej myśli pisał **Wędrówki umysłowe**: współcześni okrzyczeli mnie za „podłego, za Moskala, za zdrajcę: czyż mam pod tym za-„rzutem zostać na zawsze? Być splamionym już w oczach „wszystkich przyszłych wieków? To zbyt smutne. Współ-„cześni niech sobie myślą i wrzeszczą co im się podoba, „o nich mi nie chodzi, są głupi, zli i zazdrośni, znam ich, „więc nimi gardzę. Ależ potomni, czy ci mają mnie znać „tylko z tego co o mnie współcześni mówią, wierzyć temu? „Czy nie mam prawa a nawet obowiązku przed nimi poka-„zać się jakim istotnie byłem. Czy uchybię mojej godno-„ści, choćby mojej dumie, jeżeli nie cofając się, nie ustę-„pując, nie wypierając się niczego z tego com już napisał, „wyznam dla potomnych i nieuprzedzonych wszystko co „jak i dla czego myślałem, i jeżeli z tego mojego wyzna-„nia wiary pokaże się jasno że nie byłem ani nieprzyjacie-„lem ani odstępcą mojej ojczyzny, ani płaskim i podłym „człowiekiem za jakiego mnie współcześni okrzyczeli.“

Rzeczywiście w **Wędrówkach** Rzewuski nic nie odwołuje nic nie modyfikuje nawet, nie robi koncesyi, nie spuszcza nic ze słów swoich ani z tonu; względem nas współczesnych jest nawet (w przedmowie) hardy, pogardliwy, ironiczny, jak zawsze, i trzeba mu oddać sprawiedliwość, że jeżeli nie zawsze umiał być godnym to umiał dobrze być dumnym. Ale mu żal, ale mu się serce ściska na myśl że równie źle będą o nim myśleć późniejsi, a więc nie broniąc się ani uniewinniając, spowiada się ze wszystkich swoich przekonań gruntownie obszernie, i nie ma powodu o tem wątpić, szczerze. A nie mając do niego żadnej sympatyi nie można przecież odmówić współczucia biednemu człowiekowi który pisząc to dzieło zdaje się ciągle mówi: patrzcież, przecieżem nie taki podły jak mówią.

Jeżeli szczegółowy rozbiór **Mieszanin** był trudnym a prawie niepodobnym z powodu wielkiej liczby traktowanych tam kwestyi z których każdą trzebaby dysputować z osobna żeby przekonać autora o mylności lub paradoxalności jego twierdzeń lub argumentów, to z Wędrówkami staje się to już zupełnie niemożliwem. Trzebaby rozprawiać o prawdzie religii katolickiej, roztrząsać zasady arystokratyczne, demokratyczne, i legitymistyczne, a w dodatku jeszcze systemy kilku filozofów, a już co najmniej Hegla. Trzeba więc ogólnie tylko nadmienić, że **Wędrówki** są co do formy trochę do Mieszanin podobne: jak tam różne kwestye w oderwanych rozdziałach, ale tu więcej porządku i związku, tu autor choć mówi że pisze dorywczo i nie systematycznie, chce żeby te wszystkie kwestje i rozdziały łączyły się z sobą nieznacznie i były od siebie zależne: dowodzi też szerzej, gruntowniej: tam rzucał apodyktycznie swoje twierdzenia, tu dowodzi je z gruntu: tam był wyzywający, szorstki, z lubieżnością umyślnie mówił rzeczy dla polskiego uczucia najnieznośniejsze: tu z wyjątkiem przedmowy, ani jednego sarkazmu, ani jednego wyzwania, nic drażliwego ani obraźliwego, nic rosyjskiego nawet. Rzewuski chce pisać tonem spokojnym i łagodnym starca i mędrca który smutnym być musi bo widzi wiele złego, czasem musi nawet być surowym, ale gorzkim być nie chce a namiętnym być mu nie przystoi.

Nie jestto więc tak nieprzyjemne jak Mieszaniny: ale czy jest lepiej napisane, to pytanie. W pozornej bezładności autor chce rozwinąć cały jednolity system zasad i przekonań, ale do tego podobno nie dochodzi. Bardzo niby dowolny w szykowaniu materyi, chce być jak najbardziej ścisłym w dowodzeniu. Tymczasem jedno z drugiem połączone wydaje chaos w którym nie zawsze można się rozpoznać. Nieraz czytelnik nie może się spostrzedz że autor już jednę kwestję porzucił a przeszedł do drugiej, nieraz także nie może się domyślić do czego zmierza jakieś szumne głęboko filozoficzne rozumowanie we wstępie i jak się z następującą materją wiąże. Sam zaś sposób pisania i dowodzenia, ścisły prawda, ale suchy, jest najczęściej bardzo męczącym.

Gdyby zaś chcieć w krótkości wydobyć główny zarys jego myśli, trzebaby powiedzieć naprzód że podstawę filozoficzną całemu temu niesystematycznemu systemowi, dal de Maistre, a Mickiewicz, lub może sam Rzewuski zgodnie z Mickiewiczem, lub może po części mistyczny Oleszkiewicz którego oba znali i z uwielbieniem słuchali w Petersburgu, dodał teoryą twórczej intuicyi w wielkich ludziach i w narodach, która będąc iskrą bożego ducha zastępuje naukę, talent, rozumowanie, wolę, i sama przez się, sama nie wiedząc jak, tworzy wielkie rzeczy, wielkie społeczeństwa i wielkie cywilizacye.

„Już się ma pod koniec nowożytnemu światu“ — to sam rdzeń i punkt wyjścia dalszych myśli Rzewuskiego. Czuje on, jak de Maistre, jak Lammenais, jak Mickiewicz, jak Krasiński, jak my wszyscy, że żyjemy w jakimś świecie który się kończy i przeradza w inny. „Wszystko co „w niem żyło pruje się, rozprzęga i szaleje“, żadna idea nie znajduje wiary, żadna zapału, żadna też nie zdoła nas zbawić. Zaczęło się to rozprzężenie europejskiego świata moralnego, społecznego i umysłowego, odkąd protestantyzm, Luter zaszczepił nam ducha analizy i krytyki: rezultatem jego była rewolucya francuzka, a jej dalszym ciągiem nasz wiek, najbardziej krytyczny i negacyjny ze wszystkich, przeto niezdolny cokolwiek stworzyć, podobny zupełnie do tego jaki był w świecie greckim po Aleksandrze w rzymskim po Antoninach.

(C. d. n.)

tersburgu rozumieją, że z wojny między temi dwoma mocarstwami odniosłoby tylko cesarstwo niemieckie korzyść. Dlatego to Rosja postanowiła czekać i drogą pokojową dójść do tego stanowiska na Bałkanach, jakie mogłaby osiągnąć tylko po zwycięzkiej wojnie. Dlatego to Austrja zajęła stanowisko zimne, wyczekujące, oględne, ale o tyle wyższe i zdrowsze od tego, jakie w delegacjach zajmowała, że liczy dziś *tylko* na własne siły i *tylko* na patrjotyzm swych ludów. Na tem się nie zawiedzie, a to że pewne przygotowania militarne robi jest także dowodem, że już przecie raz pozbyła się doszczętnie wszelkich illuzyj. Mnie się przynajmniej zdaje, że to jest ozdrowieniem politycznem Austrji, iż już w niej nie patrzą jak w słońce w ten tak zwany „austro niemiecki sojusz“, który *notabene* już nie istnieje, podobnie jak i trójcesarski związek. Dziś nie ma sojuszów: są tylko mocarstwa, każde z osobna i każde dla siebie, — i są dwie choroby czy dwa magazyny palnych materjałów: Wschód i Zachód, antagonizm austro-rosyjski i antagonizm franko-niemiecki. To są główne figury na szachownicy dziejowej, reszta zaś cała — Anglja, Włochy, Turcja, księztwa bałkańskie, i tak dalej i tak dalej aż do Portugalji Henryka Rzewuskiego — to drobiazgi, pionki, nic nie znaczący samo przez się partnerzy, którzy wichru dziejowego nie tworzą, tylko przezeń porwani zostaną, gdy nastąpi starcie między tamtymi.

Chcecie konkluzji? Dobrze, oto ona: z tej czwórki, jedna tylko Austrja reprezentuje interes Europy, cywilizacji, swobody, moralności, prawa, bo ona jedna ma przeznaczenie walczyć nie w imię swego egoistycznego interesu, ale w imię swobody ludów Bałkańskich w pierwszym rzędzie, a swoich w drugim. Interes nasz, tak ściśle z prawem i z moralnością związany, skupia się także pod tą tarczą austrjacką. Rosja to brutalna siła elementarna, „rosnąca bezwiednie“ jak świetnie powiedział wasz korespondent petersburski. W tej czwórce reprezentuje ona lawinę, a więc rzecz materjalną, nie ducha. Niemcy i Francja, mają walczyć *tylko* w interesie egoistycznym, z celem jasno określonym, a kosztem choćby całej Europy.

Kiedy do tej rozprawy dojdzie? — nikt nie wie. W listopadzie było już bardzo blisko; dziś jest dalej, bo dziś karty otwarte. A ponieważ Berlinowi sztuka się nie udała: pchnąc Rosję na Austrję i tymczasem rozprawić się z Francją; przeto jesteśmy teraz dalej od wojny, dalej niż sądzą giełdy, a raczej niż pokazują to wpływowe giełdowe sfery, ciągnące zysk z postrachu wojennego...“

. . . .

(Drugą część tego listu, zajmującą się inną kwestją, także nader ważną, podamy za dni parę. Przyp. Red.)

Korespondencje.

Wiedeń 30 stycznia.

(X) W świecie dyplomatycznym wiele w tych dniach mówiono o tem, że nigdy jeszcze żaden urząd, ani minister tak nie nadużywał prasy, jak ks. Bismark. Zaburzenie umysłów w całej Europie obawą wojny pochodzi tylko od dzienników, a prym wiodą organa ks. Bismarka, które i wróżby najgorsze szerzą i każdy wypadek, lub symptom przesadzają. Zniknąd nie można dopytać się najmniejszej bodaj pozytywnej wskazówki w kierunku wojny — a niemniej przecież trwa bez przerwy zaniepokojenie i szerzy spustoszenia, upadłości, samobójstwa. Giełda w Peszcie dała dobry przykład i jednego agenta za rozsełanie fałszywych wiadomości wojennych (lubo i on sam był oszukany) wykluczyła na trzy miesiące. Nie przeszkadza to wszystko, że karnawał jest tu szumny, głośny, pełen konceptów, gschmassu, lubo wielkie pompy, czyli elite-baelle jeszcze się nie zaczęły. Bal polski przypada równocześnie 14 lutego z balem Concordji, przemożnego towarzystwa dziennikarzy. Sześć tygodni wpierw był ogłoszony dzień balu polskiego, to jednak nie powstrzymało Concordji od stworzenia konkurencji, zaprawdę niepotrzebnej. Zrobi to zapewne niejaką różnicę balom, że arcyksiężna Stefanja jest o tyle niedysponowaną, iż jej lekarze niewychodzenie z domu zalecają. Dzisiejszej nocy bal sportów przypomniał czasy makartowskie; przeciągały wśród tłumów na sali orszaki wszelkich sportów dawnych i nowych w malowniczych grupach, wozy i postacie allegoryczne itp. Gdybyż jeszcze nie ten szał karnawałowy, to wszelkie interesa juźby chyba pozamykano.

Koło polskie odbyło dzisiaj posiedzenie. Przewodniczył p. Jaworski. Udzielił on Kołu pomyślnej wiadomości od Eks. dr. Grocholskiego, że w pierwszych dniach lutego wraca do Wiednia i czynności obejmie. Wskutek tego odroczyło Koło wybór komisji parlamentarnej aż do powrotu prezesa, a wybrało tylko, załatwiając porządek dzienny, członków do komisji dla wniosków o urzędzie zdrowia i dla ustawy o reformie pocztowych kas oszczędności.

O wspólnych konferencjach ministrów dzisiaj jeszcze nic nie słychać. To już dobry znak, że nie kraczą kruki o zerwaniu rokowań.

Z Rady państwa.

Po odpowiedzi ministra oświaty na interpelacją Pickerta, której treść podaliśmy w rubryce telegramów w niedzielnym numerze, zabiera głos dr. Jaques celem uzasadnienia swojego wniosku o odszkodowaniu pieniężnem niewinnie zasądzonych.

Z prawa rzymskiego — powiada mówca — przeszła do naszych ustaw zasada, iż nie należy się wynagrodzenie za szkody tam, gdzie szkoda nie wynikła z winy ludzkiej. Ponieważ tedy niewinne zasądzenia nie pochodzą z winy sędziego, lecz mają swój powód raczej w ułomności ludzkiej, która nawet u najsumienniejszego i najpilniejszego sędziego staje się powodem błędów, przeto żądanie wynagrodzenia pieniężnego dla skazańców nie da się usprawiedliwić. Atoli zapatrywanie to jest już przestarzałe. Jeżeli iskra z przejeżdżającej przez wieś lokomotywy zapalą pobliski dom, to winy tutaj nikomu nie można przypisać, a jednak nikt także nie będzie wątpił, że zarząd kolei musi dać pewne wynagrodzenie poszkodowanemu. Coroczne ćwiczenia wojskowe połączone są z licznemi szkodami w polu absolutnie nieuniknionemi a więc niezawinionemi — a jednak wiemy to wszyscy, iż corocznie przeznaczona jest pewna kwota na pokrycie tych szkód. We wszystkich przeto wypadkach, gdzie nie zachodzi *force majeure*, wina jakiejś osoby trzeciej lub samego poszkodowanego — należy się odszkodowanie. Koleje ręczą i odpowiadają przed pasażerami za wszelkie szkody. fabrykanci za wszelkie nieszczęścia wynikłe choćby nie z ich winy a których ofiarą padają robotnicy; wszędzie panuje zasada: „Odpowiadanie za szkody“, które z wielkiemi fabrykami koniecznie są połączone i to bez względu, czy ktoś winien czy nikt nie winien.

W obec wyroków sprawiedliwości wszyscy są bezbronni, każdy musi cierpliwie znosić nawet krzywdy wynikłe z pomyłki sędziego. Jak tedy ciężary połączone z wykonywaniem sprawiedliwości rozłożone są jednostajnie na wszystkich obywateli, tak powinny także wszelkie ofiary, powstające skutkiem nieuniknionych błędów sprawiedliwości być rozdzielone na wszystkich członków państwa. Ogół powinien ubezpieczać jednostki na wypadek takich pomyłek. Jestto więc obowiązek prawny, a nie obowiązek słuszności, a przychodzi do tego jeszcze drugi wzgląd — wzgląd ludzkości.

W Izbie panów powiedziano (hr. Belcredi), że zadaniem sądownictwa nie jest ochraniać prawa poszczególnych ludzi, lecz stać na straży państwowego porządku prawnego. Zdanie to jest niesłuszne. Sądownictwo winno stać na straży wszystkich praw a więc i praw każdego człowieka z osobna. Wprawdzie jeżeli w procesie cywilnym, gdzie chodzi o interes jednostki, nie należy się żadne odszkodowanie za to, gdy wskutek zachowania pewnych form — jak np. przyznania dylacji — wyniknie komu szkoda; ale tutaj to zachowanie form leży właśnie w interesie ogółu i odpowiada temu interesowi; każdy zaś błąd popełniony przez sąd, każde niesprawiedliwe skazanie jest w rażącej sprzeczności z interesem ogółu i porządkiem państwowym. Wprawdzie nie potrafią pieniądze naprawić szkód poniesionych na czci i sławie, ale czyż dla tego miałoby się pozostawić nienaprawionemi szkody, które pieniędzmi można powetować? Wszakże nowoczesne ustawodawstwo staje coraz częściej na tym punkcie widzenia, iż nawet za obrazy honoru nakłada kary pieniężne.

Powiedziano także, iż z pozytywno-prawnego stanowiska prawo nie może krzywdy wyrządzić, albowiem tylko to jest prawem, co ustawa uzna za prawo. A więc żądanie odszkodowania nie opiera się na prawie pozytywnem lecz na prawie rozumowanem!

Zapewne, że tylko prawo pozytywne jest prawem, ale fałszywe jego zastosowanie jest także z pewnością niesprawiedliwością. Z kwestję prawa rozumowego nie ma ta sprawa nic wspólnego.

Prawdą jest, że prawem jest tylko to, co ustawa za takie uzna, ale nie zawsze prawem jest to, co sądy za takie uznają tam, gdzie sądy źle zastosowały pewną ustawę. Zresztą już przed 2000 lat zbił Arystoteles tą argumentacją Belcrediego mówiąc w etyce Nikomachijskiej te piękne słowa:

„Sędzia pragnie, abyśmy go uważali za chodzącą sprawiedliwość! Ba! ale tam gdzie sędzia zbłądził nie jest on już żywą, chodzącą sprawiedliwością — lecz raczej żywą niesprawiedliwością i krzywdą.“

Mówią także, że oskarżony może się bronić, że przy procesach przestrzega się wszelkich materjalnych i formalnych postanowień prawnych: jak tedy może się ktoś skarżyć, iż wyrządzono mu krzywdę? Padł ona ofiarą ale nie państwa, lecz losu.

Wedle tego trzebaby narażać tę akcją państwa na taką samą klęskę elementarną jak powódź, cholera i inne, które nawiedzają pewne okolice. Czy takie pojmowanie da się pogodzić z pojęciem sądów jako organów sprawiedliwości?

Niesłusznem jest także twierdzenie jakoby ks. Bismark miał się był oświadczyć przeciw wprowadzeniu takiejże ustawy w Niemczech. Chciał on tylko, ażeby rządowi samemu przysługiwało prawo oznaczania wysokości nagrody pieniężnej a nie sądom lub władzom administracyjnym i tylko z powodu że niemiecki reichstag tego ostatniego punktu nie przyjął, nie przyszła ta ustawa do skutku.

W Austrji było w latach 1874 do 1881 135 wypadków niewinnego skarania a więc średnio po 15 rocznie — a liczba ta z każdym rokiem się wzmaga. Powodem wzrostu liczby tych „sądowych zbrodni“ jest przedewszystkiem obawa przed anarchizmem, którego emanacje, nagle zabłysnąwszy, umysły przestraszają. Jeżeli zachodzi obawa, aby sędziowie przysięgli ze strachu przed zemstą anarchistów nie uwalniali podsądnych, to czy nie należy się obawiać wprost przeciwnego wypadku u sędziów koronnych? Przy obsadzie posad sędziowskich w krajach z ludnością mięszaną stoi wyżej kwestja narodowości niż uzdolnienia, — to musi się przyczynić także do wzrostu liczby niesłusznych wyroków.“

Mówca wspomina tutaj o znanym procesie Ritterów w Rzeszowie, którzy dwa razy naśmierć skazani zostali i dopiero najwyższy trybunał ich uwolnił — i dodaje, że znajdujemy się właśnie w stadjum, w którem namiętności silnie wrą, a starcie w dziejach „mordy“ wykonane przez sądy w imię sprawiedliwości przypadają właśnie na takie czasy.

Strona finansowa projektu nie przedstawia zgoła żadnych trudności. Wedle budżetu na rok 1887 przyniesie sądownictwo prawie 30 miljonów czystego dochodu; z sumy tak wielkiej można przecież 20 do 30 tysięcy rocznie ofiarować na proponowane cele. Należy także pamiętać o socjalnej stronie tej sprawy. Ustawa, o której mowa, podniesie powagę państwa, a jego moralna potęga musi wzrastać, skoro nie dozwoli nikomu wyrządzić krzywdy, któraby potem nie mogła być naprawiona. Ustawa ta zmniejszy zastęp anarchistów, którzy się rekrutują w pierwszej linji zawsze z takich zwichniętych indywiduów, którzy od państwa niesprawiedliwe krzywdy doznali (oklaski).

Poseł dr. Rosner przypomina, że on był pierwszym, który sprawę wynagradzania niewinnie zasądzonych poruszył w roku 1882 i dodaje kilka nowych faktów na jej poparcie. Zdaniem mówcy hr. Belcredi przyczynił się głównie do tego, że dotąd nie mamy takiej ustawy, jakkolwiek wiele mówiono w parlamencie austrjackim o ludzkości. Owóż nie jest to rzeczą ludzkości, ale sprawiedliwości, aby państwo zajęło się losem tych nieszczęśliwych, którzy przez niezasłużone więzienie cieleśnie zniszczeni, duchowo złamani, materjalnie zrujnowani zostali.

Wniosek Jacquesa odesłano następnie do komisji dla ustawodawstwa karnego.

Dalszym przedmiotem obrad było pierwsze czytanie wniosku dr. Rosera i towarzyszy o ustanowieniu urzędu zdrowia.

Dr. Roser uzasadniając ten wniosek skreślił urządzenie berlińskiego urzędu zdrowia, podniósł, że dobrobyt narodów ma podstawę w ich zdrowiu fizycznem i prosił o odesłanie wniosku do mającej się wybrać komisji sanitarnej złożonej z 18 członków.

Po przemówieniu Furnkranza, który podniósł potrzebę wydania ustawy przeciw fałszowaniu środków żywności, odesłano wniosek Rosera do komisji sanitarnej.

Z kolei uzasadniał poseł Lienbacher swój wniosek o wydanie nowego regulaminu dla kas oszczędności. Podnosi on, że co do wysokości wkładek istnieje wielka rozmaitość w rozmaitych kasach oszczędności, ale za to stopa procentowa jest prawie we wszystkich za wysoka. W roku 1883 były kasy oszczędności, które brały od pożyczek 5·4 prct., a nawet 6 prct. tymczasem — według zdania ludzi fachowych — 1 prct. a nawet $^1/_2$ prct. wystarcza zupełnie na opędzenie kosztów administracji kasy i zasilenie funduszu rezerwowego.

Tej anomalji należy zapobiedz i wydać pewne normy ogólnie obowiązujące, jakoteż postarać się o to, aby koszta wydawane na podjęcie pożyczki w kasach oszczędności nie były zbyt wysokie—teraz bowiem przy niskich pożyczkach dochodzą one niekiedy dziesiątej części jej wysokości.

Mówca proponuje, aby wybrać osobną komisję z 24 członków i do niej odesłać jego wniosek.

Następnie zabiera głos p. Magg i oświadcza, że posłowie niemieccy do sejmu czeskiego od lat kilku uczynili to smutne doświadczenie, iż ich wnioski nawet bez rozpatrzenia odrzucano. (Tak! tak! z lewicy). To zmusiło ich do wystąpienia i sejm czeski stał się kadłubem, a nie ciałem parlamentarnem. Najlepszy to dowód, jak bardzo dotyka sprawa językowa żywotnych interesów państwowych, jak wiele zależy na jej rychłem uregulowaniu i na przejednaniu srodze dotkniętych Niemców. (Bardzo słusznie! z lewicy). Dlatego to zwraca się dziś do p. przewodniczącego komisji dla sprawy językowej z prośbą i zapytaniem, czy gotów nietylko jak najrychlej komisję zwołać, lecz także postarać się o to, aby ona swe prace doprowadziła wreszcie do końca. (Oklaski i brawa z lewicy).

P. hr. Hohenwarth, jako przewodniczący komisji dla sprawy językowej oświadcza, że zwołanie komisji natychmiast jest już z tego względu niemożliwe, iż wielu jej członków nie przybyło jeszcze do Wiednia. Ale zwołanie nastąpi wkrótce i jest wszelka nadzieja, że prace komisji doprowadzą do oczekiwanego rezultatu. Mówca zastrzega się jednak przedtem, jakoby rzeczą przewodniczącego było wywierać wpływ w tym kierunku. Generalna debata nad sprawą od lat 20 zewsząd podnoszoną, nie da się przeciąć w połowie. To też mówca nie bierze na siebie odpowiedzialności za czas, w którym prace komisji dojdą do celu i uprasza, aby w interesie samejże sprawy nadmiernie komisji nie przynaglano. (Oklaski z prawicy).

Następnie sekretarz Izby dr. Fuss odczytuje interpelacja dr. Knotza. Pismo to rozpoczyna się od zarzutu, iż praski sąd wyższy krajowy oddany został całkowicie na łup czechizacji i że politycznie nierozumne, zgubne postępowanie namiestnika Czech szkodliwie, bo z krzywdą sprawiedliwości wpływa na sądownictwo czeskie.

Prezydent w tem miejscu przerywa czytanie uwagą, że pismo pod pretekstem interpelacji zawiera insynuacje, których nie przepuszczonoby w mowie. (Lewica wszczyna wrzawę; słychać głosy: „To prawda! To coś niesłychanego! Tu już wszystko ustaje!“)

W dalszym ciągu interpelacji przytoczone są fakta wrzekomo uzasadniające uczyniony powyżej ciężki zarzut. Interpelacja wspomina mianowicie o wydelegowaniu czeskiej ławy przysięgłej w procesie niemieckiego redaktora czasopisma *Deutsche Ztg.* o zdradę stanu, rozwiązywanie zgromadzeń niemieckich za proste omawianie sprawy językowej itp. Wreszcie kończy się interpelacja zapytaniem, czy w tych wypadkach wydano osobne zarządzenia, dalej w jaki sposób rząd potrafi je pogodzić z istniejącemi ustawami, względnie zaś usprawiedliwić postępowanie władz odnośnych.

Interpelacja ta przekazaną została p. ministrowi prezydentowi, jako kierownikowi ministerjum spraw wewnętrznych.

Na czem posiedzenie zamknięto, naznaczając następne na wtorek.

Mały Fejleton.

O modach.

(Raut u państwa Bonifacostwa. Salon oświecony, przygotowany do tańca. Drugi obok do odpoczynku. Na prawo drzwi do jadalni, gdzie bufet. Muzyka: fortepian i skrzypce. Godzina pół do dziesiątej. Goście zaczynają się schodzić.)

Pani Witoldowa, siadając na kanapie, do przyjaciółki: Doskonale stąd wszystkich widzieć będziemy.

Pani Inocenta, zabierając miejsce obok: W istocie. Nie ujdzie naszej uwadze ani jedna toaleta. Jakże sądzisz, dużo będzie dziś osób?

Pani Witoldowa. Bardzo wiele. Umyślnie wybrałam się wcześniej, ażeby stroje w całej świeżości obejrzeć. Oto patrz, wchodzi nasza poczciwa prezesowa.... Jakto z jedną tylko córeczką?...

Pani Inocenta. Choć już w latach, prezesowa ubiera się bardzo starannie. (Przykłada lornetkę do oczu) Suknia z ogonem pluszowa... pod szyję. Ten odcień popielatawy pluszu bardzo piękny; przód sukni atłasowy, także popielaty, pokryty białemi koronkami. Na siwych włosach ubranko z koronek białych. Jakie ona ma gęste włosy i jak ładnie okalają twarz pełną powagi i dobroci!

Pani Witoldowa. Córeczka już nie w pierwszej wiośnie życia.

Pani Inocenta. Ach, moja droga, czyż nie wiesz z własnego doświadczenia, jak trudno teraz pannę wydać... Dobrze powiada ów stary ojciec w komedji „Szczęście małżeńskie“: Dawniej żeniono się na podstawie wzajemnego szacunku, dziś... na podstawie wzajemnego oszacowania! Która nie ma kroci... a te jeszcze czekać muszą!... Prezesówna wcale ładna panna, dobra, gospodarna... i siedzi. Ma tylko dwadzieścia pięć tysięcy posagu. Ręczę, że sama swoję sukienkę uszyła!...

Pani Witoldowa. Inne wyśmiałyby ją za to.

Pani Inocenta. Ale mężczyźni powinniby cenić. Żona niewymagająca, oszczędna, gospodarna, więcej warta niż krocie, od których procenty zaspokajać muszą grymasy.

Pani Witlodowa. Trzy panny i mama, baronowa... Co za stroje!

Pani Inocenta (z lornetką przy oczach). W istocie. Powiedziałby kto, że dochody liczą na tysiące. Skąd biorą na te fioki?.. Zagadka!.. Dobrze ktoś złośliwy utrzymywał: że tylko ci nie boją się być rozrzutnymi, którzy nic do stracenia nie mają...

Pani Witoldowa. O to prawda... Jak ci się podoba suknia mamy?

Pani Inocenta. Przepyszna. Plusz koloru mchu, z którego ogon i stanik zrobiony, doskonale harmonizuje z tkaniną jedwabną przodu w tym samym kolorze Prawdziwe koronki przytem... W modę wchodzą... a bardzo podług mnie to dobrze, że wracamy do nich. Brak białego obszycia u gorsu przyciemniał płeć. Baronowe stanik głęboko wcięty i z przodu i z tyłu, w kształcie V, obszyty białemi koronkami, krótkie rękawki. Trzewiki jedwabne koloru sukni. Głowa wysoko uczesana, z małym pękiem piór zielonych.

Pani Witoldowa. Wszystkie trzy córki jednakowo ubrane. Nie lubię tego. Naprzód jednostajność nuży, powtóre gdy jednej jaki kolor do twarzy, drugiej w nim nie dobrze. Panna Hipcia fatalnie dziś wygląda; padła ofiarą koloru wybranego przez siostry.

Pani Inocenta. Widziałam już te ich suknie ale gdzie? Aha, przypominam sobie, u krawcowej. Na różowym jedwabnym spodzie tiul różowy, w wielkie oka. — Z boku bryt cały zaszyty falbankami plisowanemi z tarlatanu i koronkami różowemi. Lekka draperja z przodu podpięta różowemi wstążkami. Staniki atłasowe pokryte tiulem. Na głowie mała egreta z wązkich wstążek.

Pani Witoldowa. Kwiatów nie noszą w tym karnawale?

Pani Inocenta. Nie są nadzwyczaj lubiane ale przecież przychodzą w żurnalach opisy toalet z kwiatami.

Pani Witoldowa. Tyle osób na raz weszło, że trudno dobrze zobaczyć... Uważajmy. Młoda mężatka pani Karolowa w krótkiej do tańca toalecie. Spodnica z *faille* koloru rubinowego, z maleńką falbanką plisowaną, która wychodzi z pod tuniki, spadającej aż do dołu z gazy *crème*, zasianej w rzucik *en relief*, atłasowy niebieski. — Tył z pluszu rubinowego, popodpinany. Stanik pluszowy wycięty z przodu i odsłaniający szmizetkę z gazy *crème*, zakończoną pluszowym, stojącym kołnierzem. Plecy u stanika ze szpicem u dołu, pod szyję zachodzą. Żadnych rękawków.— Na ramię opadają z jednej strony końce niebieskiej kokardy przypiętej z boku u kołnierza i przytrzymującej girlandę z niebieskich powojów okalającą stanik, a kończącą się u kołnierza. — Wielka kokarda z długimi końcami na prawem biodrze. Jeszcze jedna niżej, z tej samej niebieskiej wstążki i powojów, spina tunikę gazową z pluszową. Pończochy blado-niebieskie, trzewiki rubinowe, powoje we włosach. — Rękawiczki bardzo długie, duńskie, w naturalnym kolorze.

Pani Inocenta. A ta druga suknia pani Kamilli? Może jeszcze piękniejsza. Nie tyle w niej kolorów, nie tyle śmiałych pomysłów, które tylko tak pięknej jak Karolowa przysługiwać mogą, ale swoją powagą wytworniejsza. Spodnica z *faille* jasno lila — wysoka falbana do koła. Z lewego boku jeden bryt zagarnirowany od góry do dołu trzema szerokiemi koronkami białemi, na których trzy spięcia szmuklerską robotą perłami lila przetykane. Druga spodnica po wierzchu z pluszu w ciemniejszym kolorze lila, odsłania ów bryt koronkami przybrany, zresztą zgrabnie sfałdowana, formuje z tyłu puf. Stanik pluszowy, jak wierzchnia spodnica, zahaftowany perłami lila. Krótkie bufiaste rękawki białe koronkowe — stanik wcięty głęboko. Rękawiczki duńskie, koloru słomy, pończochy lila, trzewiki ciemniejsze lila, ze złotemi sprzączkami. Wachlarz z piór koloru sukni... Pani Zuzanna zapewne tańczyć dziś nie będzie, ma ogoniastą suknię, aksamitną czarną. Z boku bryty dwa z pluszu złotawego koloru, trena podszyta atłasem żółtym, a od góry do dołu przecina trenę podłużny bryt z pluszu złotawego koloru. Ta trena skrojona w całości ze stanikiem i ułożona w grube fałdy u góry, dołem ma falbankę złotawego koloru. Żadnej tuniki. Trzewiki czarne. Rękawiczki duńskie w naturalnym kolorze, na głowie szpilki brylantowe

Pani Witoldowa. Moda czarnych rękawiczek do czarnych sukien — jako konieczność minęła, widzę. Używają jednak takowych. Mamy przykład przed oczami. Toaleta pani Idy całkowicie czarna, i rękawiczki do niej duńskie czarne. Suknia z merveilleux. przykryta czarnemi koronkami Chantilly, których delikatna tkanka przerabiana złotą nitką — to ostatni wyraz mody. Prześliczny ogon z atłasu duchesse. Takiż stanik z krótkimi, koronkowymi rękawkami, koronkowa chusteczka upięta w wycięciu stanika. A wiesz moja droga. że tę suknię możnaby użyć

---

36)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Małą miała obronę w Kajciu, który nie na rękę Onufremu, nad gazetą siedział, powtarzając od czasu do czasu swoje: a to szelma, ale był to zawsze świadek niewygodny dla pana Onufrego i Kajcia, przysłowie mięszało go jakoś. Choć przywykł, wzdrygał się, skoro wśród komplimentów dla Loli, usłyszał nagle wykrzyknik Kajcia.

Bywali jednak sami. Chwytał ją wtedy za ręce, patrzał w oczy, nudził i rumienił natrętnością swoją.

Ileż razy miała już na ustach skargę, prośbę, aby pani Gabrjela uwolniła ją od okropnej pańszczyzny. Wstyd jakiś, lęk rozgniewania i tak skorej do uniesień, wstrzymywał zawsze zwierzenia.

Aż pewnego dnia, niebaczna już na to wpadła do pokoju pani, cała w ogniu. Nie zastała tam na szczęście nikogo ze służby i z uniesieniem ze łzami zaczęła opowiadać, jak ją prześladował pan Onufry.

Z początku ofuknęła ją pani Gabrjela, namarszczyła się i zżymnęła na widok tak mocno poruszonej panny do towarzystwa, ale gdy to nie pomogło, gdy ujrzała szczery żal i oburzenie, gniew jej ustąpił. — Przysłuchiwała się, ócz nie spuszczając z Loli, jakby do głębi duszy zajrzeć chciała, kazała powtarzać każdy szczegół, mruknęła coś, niecierpliwie ramionami ruszyła i nagle rzekła:

— Więc ci ofiarował prezencik?... Powiedział wyraźnie: wybieraj panna, wybieraj między moją łaską a łaską pani siostry? a... rozumiem I... dlaczegożeś do mnie z tem przyszła?

— Pani nie pojmujesz, że to okropne. że...

— Że nie powinien był tak mówić? Owszem, pojmuję. Brat przeciw siostrze — ha, i to się zdarza... No... dosyć było odpowiedzieć: Nie — rzecz skończona.

— Ależ ja się czuję dotkniętą. Obraził mnie... Sądzi, że się dam przekupić! Pani Gabrjela patrzyła ciągle na Lolę. Coś ważyła w myśli i uśmiechała się nieznacznie.

Zdawać się mogło młodej kobiecie, że dowód bezczelności brata cieszył panią Gabrjelę, że i ona nie dowierzała swej pannie do towarzystwa.

Boleśniej jeszcze załkała.

— No, no — cyt, cicho... Cóż ty chcesz za to, żeś naskarzyła na Onufrego?

Był to ostateczny cios. Lola z płaczem wybiegła. Gdy się uspokoiła i powróciła do sypialni, pani zapytała czego żąda?

— Śmiem prosić o odesłanie mnie na kolej...

— Dokąd że pojedziesz?

— Nie wiem. Ale tutaj nie mogę, nie powinnam pozostać. Choć żal mi będzie za... za...

Nie dokończyła. Może ją posądzą o pochlebstwo?

— Chodź tutaj. Bliżej, bliżej, gdy mówię...

Pani Gabjela pochwyciła dłoń Loli.

— Usiądź tu, przy mnie. Usiądź-że! Jeszcze jesteś moją panną do towarzystwa, której mogę rozkazywać. No tak.

Objęła Lolę ramieniem i słodkim głosem dodała:

— Co myślisz — co — pyszna głowo? Że ja nie znam brata? Żem gotowa posądzić o złą wolę tę, co mnie pielęgnowała w chorobie? Że ja nie wiem, żeś ty nie taka jak wszyscy? Bogu dziękuję, że mi ciebie zesłał. Jabym ciebie miała na kolej odsyłać, pozbawiać się jedynej pociechy i serca, które dla mnie bije? Próbowałam cię— daruj. Jam ostrożna, widzisz. Nie mogę pozbyć się podejrzliwości, ludzie nauczyli mnie, niestety, że im ufać nie wolno. Nawet rodzonym, swoim. O moje dziecko, moje dziecko, niech ci niebo płaci za to, coś dla mnie zrobiła, ja nawet o wynagrodzeniu nie wspomnę, skrzywdziłabym cię...

— Ja tak mało zrobiłam — tak mało — ale z serca — jąkała Lola.

Jakby coś nagle odtajało w piersi Rawiczowej, nie kryła się już odtąd przed Lolą z najtajemniejszemi nawet myślami i całkiem poufale rozmawiała z swoją panną do towarzystwa.

— Mam syna — mówiła raz — gdy siedziały obok siebie. — Dziwisz się zapewne, że go nigdy nie widzisz. Różnica zapatrywań trzyma nas zdaleka... Ja, o... jabym zawsze gotowa przycisnąć go do serca, ale muszę okazywać się surową. Zasłużył na to. Mam obowiązki... on nie chce ich pojąć — ale kto wie, pojmie może kiedyś, przyzna mi słuszność. Wtedy powiem, jak żydowski patrjarcha: odpuść już Panie, sługę twego w pokoju... Ale czy doczekam?

— Chciałabym widzieć syna żonatym — mówiła znów kiedyindziej, bo teraz ciągle wracała do tego samego przedmiotu. — Ty nie rozumiesz, że przyczyną mojej choroby była właśnie wieść o tem, że syn się żeni... Patrzysz na mnie, nie pojmujesz? Wytłumaczę ci to. — Powiedziano mi, że się żeni z kobietą próżną, światową, lekką, lubiącą tylko siebie i swą piękność. Jakaż przyszłość by nas czekała? Pokładam całą nadzieję na pewności dobrych wpływów... a tymczasem albo by przyszła ruina, albo stałoby się z nim to, co się stało z Nalipkowskim... pozostał by sam... opuściłaby go wkrótce... Ale nie może być — nie. — Gdyby się żenił — byłby napisał... Drżałam, żeby list nie nadszedł. i widzisz, żadnego nie odebrałam. Onufry jeszcze raz minął się z prawdą. Jakże sądzisz? Sześć tygodni minęło, nie mamże słuszności mniemać, że ludzie plotkę uknuli?...

Lola potakiwała, utwierdzała biedną matkę w dobrej myśli, i nie znając jej syna, przemawiała za nim. Pani Rawiczowa chętnie słuchała. Znać, że jej to miłem było. Dotychczas nie wymawiała imienia syna, teraz coraz częściej przychodziło na usta.

— Zdziś — mówiła — jest młodym, przyjdzie zastanowienie, wiek dojrzalszy — a ożeni się z pewnością. Gdyby się dobrze ożenił! Nie chciałabym bogatej panienki, ale zacnej, rozumnej, gospodarnej... Spokojnie zamknęłabym oczy — w jej ręce oddając przyszłość rodziny. Pracowałam całe życie, aby utrzymać mienie. Zbierałam, gromadziłam nie dla siebie, ale dla wnuków... Syn tracił — musiałam szczerby, które zrobił, naprawiać, to było i jest zadaniem mojem, celem całego życia.

Tymczasem Rawiczowa przychodziła do siebie — przechadzała się już po pokojach, listy swoje pisała sama. — Dowiem się nakoniec coś pewnego o Zdzisiu — mówiła.

— Patrz — czytaj! — zawołała na Lolę — która pewnego dnia doręczyła jej sporą paczkę z poczty.

I znów zadrżał list w ręku młodej kobiety, list od męża.

Czytała:

— Właśnie wracam od syna pani. Opowiedziałem mu o matki niepokojach i troskach. „Napisz — rzekł mi — żeby była spokojną. Gdyby kiedy przyszło do czegoś, najpierwszaby o tem wiedziała. Jakbądź jest między nami, bez błogosławieństwa nie odważyłbym się na krok podobny, zwłaszcza, że w chwili, kiedy się na ten krok zdecyduję pewnie daleko poważniejszym będę, niż dzisiaj.“ Oto są słowa jego, w których nic sobie zmienić nie pozwoliłem — dodam jeszcze, że co do mnie, zupełnie jestem pewny, że Zdziś ani myśli o Wandzie, a tem bardziej ona o nim.

W swojej Radości Rawiczowa nie dostrzegła pomięszania Loli.

— W jakąż dostałam się matnię?... — myślała młoda kobieta — gdyby tu przyjechał?..

Dreszcz ją przechodził na samo przypuszczenie. Czuła, że nieprzyjaciela w nim zyskała, a i bez tego, czyżby widział potrzebę oszczędzania Loli?

Podobieństwo pana Onufrego do Zdzisia znalazło wytłumaczenie. Gryf był synem z pierwszego małżeństwa Rawiczowej. — Coby się stało gdyby Rawiczowa odkryła kogo miała pod swym dachem? Jakiż sąd wydałaby, dowiedziawszy się prawdy? A, o sąd ten dbała teraz bardzo biedna Lola. Nauczyła się szanować i kochać dziwną tę kobietę. Gorżką stałaby się utrata jedynej przychylności, na które zarobiła.

(C. d. n.)

rozmaicie? Odpiąwszy ogon, dodać tylko z tyłu takie same koronki czarne złotem przetykane, stanik koronkowy i oto zupełna zmiana! — I do tańcu będzie służyć wyśmienicie w nowej metamorfozie, to jest bez treny.

Pani Inocenta. Wszystkie stroje panienek, które tu widzimy, śliczne lekkością swoją. Błyszcząca gaza w paski — paski tego samego co tło koloru — krepa, której blado-różowy kolor, niebieski, trochę ciemniejszy niż przeszłoroczny, crême, pozwalają na rozmaitość wyboru, są znać najmodniejszemi tkaninami. Swieżość głównym wyrazem toaletek panieńskich. Nie lubię przesady, zbytku ozdób, kwiatow, te też najwięcej mnie podobają się, które skromnie zrobione. Suknie są teraz w miarę szerokie, turniury mniejsze, i to dodaje gracji.

Pani Witoldowa. Zaczyna być duszno w salonie.

Pani Inocenta. Przejdźmy do bufetu.

(Wchodzą obie do przyległego pokoju. Stół nakryty na środku. Dokoła stołu wieniec z kwiatów świeżych i liści. Piramidy z owoców w czterech rogach, pomiędzy niemi cukry, zimne mięsiwa, petits-fours — z boku stosy talerzy, srebra. Służba roznosi herbatę. Kandelabry stół oświecają. Kilkanaście osób przy stole — jedne wychodzą, inne miejsca ich zajmują. — W salonie tańcują).

Pani Witoldowa (do jednego z panów, który jej krzesło podaje). Dziękuję panu, zechciej mi pan przysunąć cośkolwiek do zjedzenia. Cóż to jest?... Pasztet z raków?... Skosztuję. (Do pani Inocenty:) Bardzo ładnie przystrojone półmiski. (Przypatrując się młodemu mężczyznie). Frak rypsowy... sukienne mniej w modzie tego roku.

Pani Inocenta (lornetując dokoła). A ten drugi... patrz. z szafirową kamizelką jedwabną...

Pani Witoldowa. I z białym haftowanym krawatem, to także nowość. Te ich wysokie, schodzące się z przodu kołnierze, muszą być bardzo niedogodne... Nie chcesz *chaud-froid?* Wyborne.

Pani Inocenta. Później. Wolę czystą herbatę.

Pani Witoldowa. Idźmy teraz do małego saloniku...

(Przechodzą przez balową salę i wygodnie zasiadają w głębokich fotelach. Salonik oświecony lampami, z ponsowymi abażurami — dużo mebli porozstawianych z wdziękiem i fantazyjnie. Ponsowa jedwabna opona, która zakrywa jednę całą ścianę wraz z oknami. Obrazy, portjery, pióra pawie i makartowskie bukiety, na ścianach makaty. Dywan na całej posadzce. Mnóstwo hiacentów, primul w żardinierkach, na stolikach. Grupa roślin zakrywa piec).

Pani Inocenta. Ogólne wrażenie toalet dzisiejszych streścić można w paru słowach: mężatki, które tańczą i nie tańczą w jedwabiach, pierwsze w krótkich, drugie w ogoniastych sukniach. Panny wszystkie w lekkich, do gorsu. Niektóre panie zamężne, pod szyję — takich najwięcej — inne w wyciętych sukniach *en coeur.*

(Służba roznosi szampan).

Pani Witoldowa. Prawie nie ma toalet, któreby zdradzały zagraniczne pochodzenie. — W naszem mieście dostać wszystkiego można.

Pani Inocenta. Jeśli nie wszystkiego, trzeba się zadawalniać koniecznie tem, co jest, aby pieniądze nie wychodziły z kraju. Sklepy tym sposobem chętniej będą zaopatrywać się w doborowe materjały... Nie zarzucam naszym kupcom, że teraz wiele rzeczy nie sprowadzają — boją się, — przywykli do zwracania się klienteli ku Wiedniom i Paryżom, — ale jednego im darować nie mogę. Wiesz, moja droga, że gdy wchodzę do sklepu bławatnego i widzę za ladą samych mężczyzn, którzy często usłużyć nawet nie umią, dobrać koloru, poradzić, opowiedzieć co noszą, a czego nie noszą, to mnie gniew bierze. Nie lepiejby im do czego innego stanąć, niż do łokcia, a ustąpić się dziewczętom? Kobieta przecież znać się powinna na gałgankach i to jej fach, a nie mężczyzny, to dla niej miejsce odpowiednie, zarobek. chleb, który nie wiem dla czego, odebrano jej niesłusznie... Kupcy powinniby brać dziewczęta do posług sklepowych.

Pani Witoldowa. Masz słuszność. I jeszcze jedna uwaga. Przyszłam kiedyś tu do magazynu, który pierwsze miejsce trzyma w naszem mieście. Pytam o plusz. Pokazują mi po 8—12 zł. za metr. Piękny, ani słowa, ale za drogi. Znalazłam za mniej niż połowę ceny u żydów — zapewne nie w tym gatunku — jednakże, zważywszy na szybką zmianę mód, na ciężkie czasy i na to, że czy będzie w sukni droższy czy tańszy materjał, nie przeżyje ona jednego sezonu — wolałam mniej wydać pieniędzy. I to mi myśl nasunęło: dlaczego w magazynach naszych kupców nie sprowadzają tańszych modnych materjałów? I ryzyko mniejsze i pewniejszy zbyt. Ręczę, każdyby wolał znaleźć wybór kolorów, dobrać sobie materjał odpowiedni gustowi własnemu, niż oglądać zaledwo kilka arcydrogich tkanin, które ci pod oczy kładą, głosząc ich cenę za metr do 14 złr.

(Służba roznosi mrożony poncz).

Pani Inocenta (biorąc do ust łyżeczkę ponczu). Wolę dzisiejszą modę rautów, niż dawną stereotypowych balów. Naprzód częściej młodzież się schodzi, potem króciej trwają tańce, nakoniec łatwiej matkom dosiedzieć do 2-giej, 3-ciej, niż do rana.

Prawdziwą męczarnią mieć przed sobą kilka wieczorów z rzędu, w perspektywie... Patrząc na te biedne ofiary obowiązków macierzyńskich, a raczej zabaw córeczek — przychodzi mi zawsze na myśl porównanie... do parzonych legominek.

Pani Witoldowa. Cóż znowu? Matki i parzone legowiny?!... Jakiż związek?

Pani Inocenta. Te legominy to piękne są i wyglądają dobrze — ale na krótko. Otóż tak i mamy na balach. Krygują się, trzymają z początku — a potem nagle... opadają. Sen je morzy, jednostajność spostrzeżeń znuży — nadzieja pieczystego z truflami podtrzymuje tylko do kolacji...

Pani Witoldowa śmieje się.

(Przerwa w tańcach. Młodzież tłumnie wchodzi do saloniku. Służba roznosi poncz mrożony i powtórnie szampan).

Jedna z panien. Czy będzie kotyljon?

Danser. Nie pani.

Druga panna. Gdzież moja okrywka? tu chłodno.

Trzecia panna. O, co za szkoda, że nie będzie kotyljonu!

Pierwsza z panien. To ciemna strona medalu, chcę mówić rautów... (ubiera się w zarzutkę).

Pani Witoldowa. Panny prawie wszystkie mają białe jedwabne zarzutki, obszyte puszkiem łabędzim. Dobrą ma prezesówna w tym samym kolorze co suknia w kształcie spiczastej z przodu pelerynki, spiętej w pasie kokardą.

Pani Inocenta. Do swej różowo-ponsowej toalety pani Karolina ubiera pluszową rubinową, podbitą różowym atłasem, a pani Kamilla do lila stroju białą, adamaszkową, podszytą białemi kozami.

Pani Witoldowa. O, i gronostaje znów noszą? Patrz n Baronowej.

Pani Inocenta. Uważasz, białe rękawiczki, duńskie wchodzą w modę do białych sukien. Noszą jednak i żółtawe i w naturalnym kolorze... ale nie widzę ani różowych do różowych sukien, ani niebieskich, czego zawsze niecierpiałam — również jak i jedwabnych.

Pani Witoldowa. Najnowsze wachlarze z przezroczystej gazy, z trzonkami złocistymi. Z piór także modne, ale za taki wachlarz trzeba zapłacić 40 fl. i więcej. Dla panien skromne są jedynie odpowiednie. Mężatka musi mieć wspanialszy... Bukietów w rękach nikt nie trzyma.

Pani Inocenta. Gdy patrzę na całe zebranie, spostrzegam, że biały kolor u panien przeważa. Trzewiki z białej skórki, mocno wcięte z kokardą. Dla pań najmodniejsze haftowane perełkami w kolorze takim jak trzewik. Do białej sukni nigdy czarnego się nie bierze, patrz, brzydko wygląda noga panny X., w czarnym, przy białych spodnicach. Czarny trzewik do czarnej tylko toalety służy, przyczem czarna pończocha, wyjątkowo może być kolorową, gdy czarna suknia kolorem jakim przybrana.

Do wyjścia z wieczoru i z teatru doskonałe i bardzo ładnie ubierające głowę są kapiszony z czółkami zahaftowanemi, lub ozdobionemi kokardą.

Pani Witoldowa. Mam właśnie taki ponsowy.

KRONIKA.

Lwów, dnia 1 lutego

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Jana Dziubka, rzeczywistym nauczycielem zawiadującym stale szkołą filjalną w Szalowej i nauczyciela Ignacego Spirydowicza w Marjampolu, rzeczywistym nauczycielem kierującym trzyklasowej szkoły etatowej w Marjampolu.

Wybór uzupełniający. W skład Rady powiatowej zbaraskiej przy wyborze uzupełniającym jednego członka z grupy gmin miejskich, wybrany został pan Ignacy Sochanek, przełożony obszaru dworskiego.

Na restaurację grobu świętej naszej królowej Jadwigi nadesłali nam: Marcelina Rakowska 3 zł, Władysław i Marja Bełzowie 2 zł., Aleksander Rakowski 1 zł., kółko „labecistów" 1 zł.; razem 7 zł.

Na kościół w Kochawinie: Marcelina Rakowska 2 zł., Marj. B. 50 ct.

Walne zgromadzenie Gremjum aptekarzy z Galicji wschodniej odbyło się w sobotę rano pod przewodnictwem p. Andrzeja Kochanowskiego, jako zastępcy przewodniczącego. Przedmiotem obrad było sprawozdanie z czynności gremjum za rok 1886 i zamknięcie rachunków. Dłuższą dyskusję wywołała reforma studjów farmacji, w której to sprawie uchwalono wnieść petycję do ministerstwa, a to w porozumieniu z towarzystwem aptekarskiem. Na następne trzechlecie dokonano wyboru prezydjum. Wybrani zostali: przewodniczącym p. Andrzej Kochanowski, zastępcą przewodniczącego p. Jakób Piepes, a sekretarzem p. Karol Sklepiński. Komisje egzaminacyjna i kwalifikacyjna zostały niezmienione.

Wsparcia dożywotnie z fundacji ś. p. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, przeznaczone dla wdów po nauczycielach szkół ludowych w Galicji, polskiej lub ruskiej narodowości nadał wydział krajowy: 1. Anieli Marji dw. imion Bendkowskiej, 2. Franciszce Gełowej, 3. Korneli Janickiej, 4. Barbarze Filipinie dw. im. Malcowej, 5. Jadwidze Mąsiewiczowej, 6. Katarzynie Siekierzyńskiej, 7. Emilji Sikorskiej 8. Marji Wencek.

Ślub. Przedwczoraj został w Krakowie pobłogosławiony związek małżeński między p. Tadeuszem Marcoinem, inżynierem i panną Jadwigą Wachbach, wnuczką majora b. wojsk polskich.

Z karnawału. Towarzystwo drukarskie „Ognisko" urządza w sobotę d. 12 bm. w sali Tow. „Frohsinnu" wieczorek z tańcami. Wstęp na ten wieczorek jedynie za okazaniem zaproszenia od osoby 2 zł., bilet familijny 5 zł. Wieczorki te mają już swoję tradycję; bawiono się zawsze wybornie na „balu drukarskim," to też nie wątpimy, że i tegoroczny wypadnie znakomicie, czego tem bardziej spodziewać się należy, że cel Towarzystwa „Ogniska" bardzo szlachetny zasługuje na największe poparcie.

Walne zgromadzenie Tow. politechnicznego zwołane na dzień wczorajszy zostało odroczone z powodu braku kompletu.

Ze Spasa nam donoszą, że tymi dniami spalił się tam tartak parowy własność JEks. hr. Ludwika Wodzickiego.

Komisja naukowa w Radzie szkolnej krajowej została d. 25 b. m. wybrana w następującym składzie: Stanisław hr. Tarnowski, przewodniczący, pp. Baranowski, Czerkawski, Gerstmann, Hückel, A. Ilnicki i dr. Zajączkowski, jako członkowie.

Ostatni z tych panów wybrany został zastępcą przewodniczącego.

Pospolite ruszenie. Listy obowiązanych do pospolitego ruszenia są wystawione od dziś do 14 b. m. do przejrzenia interesowanych w IV departamencie magistratu. Obejmują one spis urodzonych w latach od 1845 do 1868.

Z powodu mylnego zapisania, względnie pominięcia w tych listach wniesione być mogą w czasie powyższym ustne lub pisemne wyjaśnienia z dostarczeniem dowodu uzyskanej przynależności gminnej, celem uzupełnienia tych wniesień, uskutecznienia dodatkowych wpisów i zanotowania zmian zaszłych wskutek nabytej gdzieindziej przynależności, śmierci, emigracji i t. p.

W sprawie reformy studjów na wydziałach prawnych. Wydział prawny naszego Uniwersytetu, jak to donieśliśmy, obradował nad przedłożonym przez ministra Gautscha kwestjonarzem co do reformy studjów prawnych na Uniwersytetach i temi dniami odesłał swe wnioski do ministerjum.

Wnioski fakultetu prawnego lwowskiego opiewają, jak następuje:

1) Dotychczasowe obowiązkowe wykłady etyki, historji powszechnej i austrjackiej mają odpaść;

2) Natomiast mają być zaprowadzone wykłady prawa politycznego, administracyjnego i skarbowego, jako też historji prawa polskiego, jako obowiązkowe;

3) Czterolecie studjów prawnych dzieli się na ośm równych kursów;

4) Zamiast dotychczasowych trzech egzaminów rządowych, mają być zaprowadzone cztery egzamina uniwersyteckie, z końcem każdego roku uniwersyteckiego według następujących ugrupowań przedmiotów:

Po roku I. z przedmiotów: nowo-rzymskiego, niemieckiego i polskiego.

Po roku II. z przedmiotów: ekonomji społecznej, prawa politycznego i kanonicznego.

Po roku III. z przedmiotów: austr. prawa cywilnego, handlowego, wekslowego i procedury cywilnej.

Po roku IV. z przedmiotów: z austr. prawa karnego, procedury karnej, prawa administracyjnego i skarbowego.

5) Na każdym roku mają być te przedmioty słuchane, które są przedmiotem końcowego egzaminu według powyższego porządku.

Nie od rzeczy będzie podać tu jeszcze wnioski Uniwersytetu krakowskiego.

Opiewają one tak:

Podział studjów na lata i półrocza zgodnie z uchwałami Uniwersytetu lwowskiego. Zresztą następujące zmiany:

Egzamin I. po trzeciem półroczu z prawa rzymskiego, niemieckiego i kanonicznego; egzamin II. po szóstem półroczu z nauk politycznych; egzamin III. po ukończeniu czterolecia z przedmiotów sądowych.

Dowiadujemy się, że wnioski fakultetów prawnych wszystkich Uniwersytetów mają być drukiem ogłoszone, poczem zażąda p. minister wniosków ponownych.

Fiedor Bieleckoj. O osławionym propagatorze schizmy piszą nam z Doliny pod dniem wczorajszym:

D. 28 bm. zjechał tu sędzia śledczy ze Sambora p. Tustanowski i w dniu tym od g. 5 do 10 wieczorem, jakoteż dnia następnego od g. 8 do 10 rano odbywał rewizję u Fiedora Bieleckiego. Skutek poszukiwań był taki, że Bieleckiego pod eskortą żandarma odstawiono do Sambora.

Kroniczka prowincjonalna.

W Bóbrce zmarł lekarz Herman Frebert, który przez lat 40 przebywał w tem mieście i zasłynął na całą okolicę zarówno z fachowych zdolności, jak z gorliwego spełnienia swych obowiązków i z dobroczynności.

W Horodence bawi od dwóch tygodni trupa teatralna p. A. Balabaydera-Benzy.

W Janowie postanowiła rada gminna rozszerzyć miejscową szkołę ludową, ofiarując na ten cel z swej strony znaczny roczny datek. Dla biednych a pilnych uczniów przeznaczyła rada gminna kwotę 50 zł.

W Kołomyi popełniono znaczną kradzież u kupca tamtejszego p. Schulca. Szkoda wynosi około 2000 zł. Sprawcę schwytano.

W Lipowcach zorganizował się za staraniem miejscowego proboszcza ks. Żebrowskiego chór włościański złożony z kilkunastu osób obojej płci.

W Przemyślu uzyskano z balu urządzonego d. 23 b. m. czysty dochód w wysokości 270 zł. Kwotę te przeznaczono na zakupno akcji Banku ziemskiego ratunkowego w Poznaniu z poleceniem aby odsetki od zakupionych akcyj przez lat sześć na cele dobroczynne były użyte przez naczelnika miasta, zaś po upływie tego czasu akcje zostały sprzedane, a uzyskana ztąd kwota podzielona była na dwa jednorazowe różne stypendja dla dwóch uczniów przemyskiej szkoły przemysłowej.

W Ulanowie weszła d. 25 stycznia uroczyście w urzędowanie nowo wybrana zwierzchność gminna, wysłuchawszy poprzednio solennego i umyślnie w tym celu urządzonego nabożeństwa, które odprawił proboszcz ks. Ruszel. Do zwierzchności tej należą pp. Jędrzej Dąbrowski, jako burmistrz, Stanisław Przysucha, jako jego zastępca, wybrani w miejsce ustępujących pp. Józefa Gila i Antoniego Brzucha.

Wynik tego wyboru przyjęła miejscowa ludność bardzo sympatycznie.

Korespondencja od Redakcji. *Wny Pan Gustaw Hagen w Budzynowie.* Nadesłanego nam listu pańskiego, opisującego zły stan drogi powiatowej czortkowskiej, nie drukujemy dla tego, że przed tygodniem czy dwoma był już w *Przeglądzie* list do Redakcji opisujący zły stan tej drogi i była potem odpowiedź, pochodząca z pióra kompetentnego, a wyjaśniająca, że droga ta nie została jeszcze dotąd przez Radę powiatową od przedsiębiorców odebrana. Ma to podobno na wiosnę nastąpić. Dopiero gdyby po odebraniu była droga równie złą jak teraz, byłby słuszny powód, do nowych skarg, a i my otworzylibyśmy wtedy chętnie dla nich szpalty naszego pisma.

Literatura i Sztuka.

* **Odczyt.** W piątek d. 4 lutego b. r. w sali ratuszowej o godzinie 7ej wieczór, odbędzie się odczyt p. Stanisława Przyborowskiego, którego to odczytu treścią jest: „Ostatnie dwudziestolecie naszej literatury." Autor głównie mówi w swym odczycie o tych prądach, skutkiem wypadków r. 1863 i ich następstw, ujawniły się w polskiej publicystyce, poezji, powieściopisarstwie i t. d. (Biletów dostać można w księgarni: „Czajkowskiego i Sejferta" oraz Gubrynowicza i Schmidta po cenach: 1.50 za fotel, 1 za krzesło, 70 wstęp i galerja.)

Rozmaitości.

— **Majufes ich pogodził.** Wczorajszej nocy, pisze *Kur. Krak.*, w pewnej piwiarni przy ulicy Długiej, znajdowało się liczne towarzystwo, któremu ożywioną gawędę i picie piwa „uprzyjemniała" muzyka duetu, na który składał się fortepian i skrzypce. Nagle do sali wchodzi jakieś towarzystwo niemieckie, widocznie już po sutych libacjach gdzieindziej wyprawionych, bo oto jeden z Niemców zbliża się do grajków i rozkazuje im przestać tego „paskudnego krakowiaka," a zagrać natomiast „Wacht am Rhein." Kilka osób, które właśnie zamówiły krakowiaka, z ukosa spojrzało na Niemca, a pan ***, oficjalista fabryczny, znany z olbrzymiej siły, milcząc, zbliżył się do Niemca i jedną ręką podniósł go w górę, jak kilkoletnie dziecko. Zrobił się rumor niemały. Niemcy przybiegli z pomocą towarzyszowi, który komicznie się wykrzywiał po takiej niespodziance, a do siłacza zbliżyło się jego grono. Zdawało się że będzie gruba awantura, gdyż pan *** krzyknął na muzykantów: „Ani się nie ważcie przerywać krakowiaka." Jednocześnie Niemcy zawołali: „Grać Wacht am Rhein, a nie, to was zbijemy." Biedni grajkowie znaleźli się w prawdziwych opałach, w tem skrzypkowi wpada jakaś myśl do głowy, którą komunikuje szeptem towarzyszowi fortepianiście. W jednej chwili skoczny krakowiak wchodzi w takt majufesu i w dalszym ciągu słychać już majufes żydowski. Taki niespodziewany zwrot wszystkich rozśmieszył do najwyższego stopnia, a obie strony, zagłuszone ogólnemi oklaskami całego audytorjum, rozeszły się do swoich stolików. A więc między krakowiakiem a „Wacht am Rhein" został medjatorem majufes. Nawet w państwie tonów bez faktora ani rusz."

— **Spór o trupa.** Świeżo zmarły w Rzymie ks. Pallavicini, członek rodu wysoce arystokratycznego, nakazał w testamencie, żeby jego zwłoki spalono.— Familja nie chciała tej jego woli usłuchać i zwłoki z wielką wspaniałością pogrzebano.

Skutkiem tego Towarzystwo kremacyjne wytoczyło proces rodzinie, domagając się wydania zwłok księcia.

— **Lekarze w Europie.** Czytamy w pewnem angielskiem piśmie ciekawą statystykę lekarzy w Europie. W Anglji na 35.000.000 mieszkańców przypada 25.810 lekarzy — czyli jeden na 1350 mieszkańców. We Francji jeden na 1.400 miesz.; w Austrji, Niemczech i Norwegji jeden na 1.500 ludzi; w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki stosunek ten wznosi się do 600 mieszkańców na jednego doktora. W Rosji zaś na 6.226 mieszk. jest zaledwie jeden uczeń Eskulapa.

Część ekonomiczna.

= **Biuro** „Towarzystwa wzajemnej pomocy do sprzedaży i kupna koni w Krakowie" ma zaszczyt zawiadomić członków Towarzystwa, że w dniu 10 marca rb. odbędzie się w Krakowie pierwszy jarmark na konie szlachetne, trwający pięć dni.

Magistrat miasta Krakowa urządza kosztem miasta nowe wygodne stajnie dla pomieszczenia w nich kilku set koni, i robi usilne starania, żeby kupcy zagraniczni na ten jarmark licznie przybyli.

Z powodu zatem spodziewanego zjazdu kupców zagranicznych do Krakowa wskazanem jest, *ażeby członkowie Towarzystwa jak najrychlej zgłaszali swoje konie, które mają do sprzedania,* do biura „Towarzystwa wzajemnej pomocy do sprzedaży i kupna koni w Krakowie" (przy ulicy Karmelickiej pod liczbę 42 na pierwszem piętrze), ażeby biuro było w możności wskazać przybyłym do Krakowa kupcom konie u tych członków Towarzystwa, którzy koni swoich do Krakowa nie przyślą; zaś tym członkom Towarzystwa, którzyby chcieli konie na jarmark ten nadesłać, żeby biuro mogło zawczasu zamówić w magistracie nowe dogodne stajnie.

Kraków dnia 30 stycznia 1887.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 1 lutego (pryw) „Ze strony Rosji wyraźnie powiadomiono mocarstwa o charakterze i celu zaproponowanych w Konstantynopolu *reunions.* Rosja zastrzegła, że nie ma to być wcale konferencja europejska, lecz tylko informacyjne zebrania, bez głosowania, bez obowiązujących uchwał. Celem zebrań jest, żeby mocarstwa traktatowe wiedziały o stanie i przebiegu rokowań prowadzonych przez Turcję i miały sposobność w razie potrzeby do ułatwienia jej zadania.

Bruksela 1 lutego (pryw.). Wielki „konkurs międzynarodowy umiejętności i przemysłu" odbędzie się tu w roku 1888. — Budowle według planów architekta Bordieu staną obok placu wystawy z roku 1880, park zajmie 16 kilometrów. W parku będą wystawione podobizny najcelniejszych pomników architektury.

Petersburg 1 lutego (pryw.). Dla poparcia handlu z Persją została zaprojektowaną kolej żelazna z Askabadu do Mechedu, 153 mil. Kolej ta miałaby na celu głównie wyparcie handlu angielskiego.

(Nasz petersburski korespondent doniósł był niedawno, że do Petersburga przybył były poseł Stanów Zjednoczonych Ameryki przy dworze szacha p. Windston i stara się o pozwolenie Rosji na budowę kolei perskich, a to pozwolenie prawdopodobnie uzyska w zamian za obowiązek połączenia tych kolei z kolejami rosyjskiemi na Kaukazie i w kraju Zakaspijskim. Ten telegram potwierdza zatem owo doniesienie naszego korespondenta. — Przyp. red. *Przeglądu.)*

Sofja 1 lutego (pryw) Dr. Vulkoviez donosi: „W. Wezyr zawiadomił poufnie ambasadorów i mnie, że książę Jerzy Leuchtenberg będzie zapewne wskazany przez Rosję jako jej kandydat na tron bułgarski."

Konstantynopol 1 lutego (pryw.) W odpowiedzi na memorjał Cankowa przedstawił dr. Vulkowicz następne nowe propozycje bułgarskie: 1) wskazanie już teraz kandydata na tron bułgarski przez mocarstwa; 2) uznanie przez mocarstwa unji; 3) rząd prowizoryczny z 16-stu członków; prezesa rządu mianują mocarstwa; opozycja dostarczy dwóch lub trzech członków; prezes rozdzieli czynności między członkami rządu; 4) bezzwłoczne zwołanie teraźniejszego sobranja dla wyboru księcia, albo rozwiązanie sobranja, nowe wybory i zwołanie nowego sobranja w ciągu 30 dni; 5) posłowie rumelijscy będą należeć do Sobranja. Propozycje te uznała Porta za niemożliwe do przyjęcia w całości. Regencja nie będzie upierała się przy całości. Porozumienia z ambasadorami mocarstw rozpoczną się dopiero wtedy, gdy już pomiędzy Portą a Bułgarami dojdą rokowania do sformułowania podstaw całej akcji.

Buda-Peszt 1 lutego. Posiedzenie Izby gmin. Iranyi wnosi interpelację w sprawie sytuacji zewnętrznej. Minister prezydent odpowiada, że od czasu oświadczeń w delegacjach jego i Kalnokyego nic się nie zmieniło w stosunkach naszej monarchji do państw innych, a zwłaszcza Niemiec. Rząd ufa także jeszcze dzisiaj, iż uda się mu ochronić z jednej strony żywotne interesa monarchji, zaś z drugiej strony utrzymać pokój. Rząd korzysta z sposobności, aby wspomniane przez posła pogłoski o zbrojeniu się, dowłaściwej zmiany. Wiadomo, że w całej Europie, nie wyjąwszy nawet Belgji i Szwajcarji, wszystkie państwa zarówno dążą do utrzymania pokoju, żadne jednak z nich nie życzy sobie znaleść się w takiej sytuacji, by nie mogło bronić swych interesów własną siłą.

Nie są to zatem żadne przygotowania do wojny, jeno środki ostrożności. Takie też z ostrożności wynikające zarządzenia przedsięwzięto i u nas, częściowo za przyzwoleniem kompetentnych czynników państwowych. Minister prosi z góry i usilnie, aby rzeczonych środków nie uważano za przygotowania wojenne, lecz jedynia za to, czem są, to jest jako środki ostrożności, zarządzone dlatego, iżby na wypadek zakłócenia pokoju wbrew wszelkim przewidywaniom, możebne było dla nas interesom państwowym, jeśliby one mimo pokojowych dążności mogły tylko na innej drodze być bronione, rzeczywiście na tej drodze udzielić obrony. (Ogólne żywe przytakiwanie).

Berlin 1 lutego. *Post* w artykule zatytułowanym „Na ostrzu noża", omawia stanowisko Boulangera, który jest wedle tego pisma panem sytuacji w tym stopniu, w jakim nawet Thiers i Gambetta nie byli nimi. Ale on opanował sytuację tylko przez ciągłe podżeganie do wojny, do której daje impuls.

Wedle spostrzeżeń wszystkich, którzy sprawę śledzą bacznem okiem, przeprowadzono uzbrojenie Francji z gorączkowym pospiechem. Boulanger nie może już Francuzów zepchnąć napowrót na pokojowe tory, chyba że sam ustąpiłby i to pod zarzutem wysunięcia Francji na brzeg groźnej przepaści.

Belgrad 1 lutego. W kołach kompetentnych nic nie wiadomo o rychło nastąpić mającej podróży króla do Bukaresztu, o czem donosiły pisma węgierskie.

Sofja 1 lutego. Agencja Havasa donosi: — Jakkolwiek nie było w zamiarze, aby delegacja udała się także do Aten, panuje tu jednak zadowolnienie z powodu, że się tak stało.

Londyn 1 lutego. Posiedzenie izby gmin. Fergusson oświadcza, iż nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby rząd wysłał był kiedykolwiek do Wiednia depeszę, przyrzekającą Austrji pomoc w razie wojny z Rosją.

Posiedzenie izby lordów. Izba bez głosowania odrzuciła drugie czytanie przedłożenia o wyborczem prawie kobiet.

Sofja 1 lutego. Pewien bułgarski zbieg polityczny wykonał wczoraj w Bukareszcie zamach na dragomana bułgarskiej agencji, przy czem zranił go lekko.

Londyn 1 lutego. Posiedzenie izby gmin. Izba zarządziła wybory na miejsce ustępujących posłów. W londyńskim dystrykcie St. Georg kandydować będzie Wilfried i Göschen.

Konstantynopol 1 lutego. Grekow i Stoiłow przybyli tutaj.

Wiedeń 1 lutego. *Fremdenblatt* zapewnia, że przygotowana ustawa o żydach, dotyczy tylko regulacji zewnętrznych stosunków wyznaniowych gmin żydowskich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 lutego 1887.

Hotel Żorża: A. Karger z Berlina. O. Schnell z Firlejówki. W. Styrcea z Bukowiny. M. Kęplicz z Myszkowa. M. Strakosch. z Paryża. M. Donadio z Paryża. M. G. Trapolli z Paryża.

Hotel Europejski: F. Giela z Sanoka. L. Gritt z Wiednia. M. Cheuł z Bukowiny. K. Denk z Wiednia.

Hotel Francuzki: E. Gralewski z Mostów wielkich. B. Jasiński z Bucowa. G. Kalans ze Stryja. W. Bogdański z Żurawicy. K. Gawser z Wiednia. K. Nemec z Krzemieńca.

Hotel Langa: S. Schapiro z Wiednia. A. Brock z Lincu. J. Zimerman z Tolosvy. J. Schor z Drohobycza. J. Mayer z Stanisławowa.

Hotel Angielski: Dr. K. Rzetocki z Birczy. J. Anlauf z Bystrowic. T. Romanowicz z Krakowa.

Hotel Warszawski: S. Matkowski z Czyżyc. W. Kleczyński z Poznania. A. Zakrzyński z Trybuchowic. J. Wachowicz z Trybuchowic.

Z zbożowych targów

1 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50 - 9	8 — 8 65	8 — — 8.50	8 50 9 25
Żyto	·95 6 40	·50 6 2	·50 6	6 — — 6.55
Jęczmień	4 50 - 7 —	4.50 6.50	4 — — 6 50	4 75 7 25
Owies	4·85 — 5 3	4 50 - 5 —	4 50 - 5 —	5 — — 5 7
Groch	·75 9 —	·50 8 50	·50 8 2	— 9 50
Wyka	4 75 5 30	— — 0 —	4 80 - 5 —	— 6 —
Rzepak	9 — 9 35	9 — 9 2	9 — 9 25	9 25 9 35
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	40 - 52	40 — 50 —	36 — 48	38 — 52 —
Konic. biała.	40 65	40 — 50 —	37 — 50 -	40 — 55
Konic. szwed.	35 - 70 —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 40 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23 75 do 24·15 **Wiedeń** 1 lutego. Pszenica od 9 46 do 9·52. Żyto od 7·05 do 7·20 Okowita 26 2 do —·—. **Berlin** 1 lutego. Pszenica 162·75 do 161 50 Żyto 131 — do 133·—. Okowita 36·80 do 39 40 **Peszt** 1. lutego Pszenica 9 10 do ·—. Żyto 6 65 do ·—. Okowita 25·— do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 1 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·55 Renta wspólna srebrna 80·50 Renta 4% złota 109·20. Renta 5% papierowa 98·— Akcje banku austro-węgierskiego 861 zł. Akcje austrjackie kredytowe 275·70. Funty szterlingi 127·60. Napolendory 10·08.½ Marki niemieckie 62·57 ½

Lwów. Z Izby handlowej. 1 lutego 1887.

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	199 —	203 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 —	225 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „	99 60	100 60
„ „ „ 5 „ prem.	102 50	103 50
Banku krajowego 4½ % w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 25	100 25
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 50	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 43	46 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½ % „	96 70	98 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	27	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·88	5 98
Dukat cesarski	5·92	6 02
Napoleondor	10 02	10·08
Półimperjał rosyjski	10·32	10·12
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 16½	1·18½
100 marek niemieckich	61.90	62.70

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8 10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—	1.0	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7·30	—	11·47	—.—	7 27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2	*5.5	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.85	—.—	3.80	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, t est od szóstej wieczór do szóstej rano.

72)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Zuchwały wice-hrabia zatrwożył się i pewność jego znikła nagle. Usiłował jednak udać spokojność.

— Jeżeli Basfroi utrzymywał podwójne księgi, bardzo mnie pan zobowiążesz, objaśniając, gdzie się one znajdują, bo znalezionoby w takim razie dowód, że nic nie byłem mu winien w dniu jego śmierci.

— Nie idzie mi o to, by pana zobowiązać — odparł zimno pułkownik, który sam byłby w kłopocie, gdyby trzeba było miejsce to oznaczyć.— Objaśnienia stosowne dam tylko komisarzowi... jeśli mnie pan zmusisz do tego, nie chcąc się poddać.

— Poddać się? — powtórzył z ironją la Cadière. — Czy sądzisz pan, że jesteś w Afryce i mówisz do pokonanego wodza arabskiego?

— Porównanie niestosowne; wodzowie arabscy biją się mężnie, zanim się poddadzą.

— Gdy tymczasem ja przed dwudziestu laty nie chciałem bić się z człowiekiem zszarzanym, który znieważył mnie w domu gry. Miałem słuszność odmówić i teraz zrobiłbym to samo.

— Ostrożnie! ten człowiek był moim kolegą, a ja przyjąłem na siebie rolę sekundanta.

— Ponieważ nie znałeś go pan jak ja go znałem. Czy wiesz pan, co się z nim stało od czasu tej głupiej sprzeczki w Marsylji?... Wypędzony został z wojska i żył odtąd z różnych hańbiących rzemiosł. Zrobił się sługą i faktorem hrabiego. Z jakim przestajesz, takim się stajesz.

— Nie o przeszłość tu chodzi — odrzekł pułkownik. — Utrzymujesz pan, że jesteś odważnym i chcesz mnie zmusić do spotkania. Możebym przystał, gdybyśmy się zaraz bić mogli bo pewny jestem, że zabiłbym pana. Ale to niepodobna, a z panem każdą sprawę odkładaną można uważać za przepadłą. Obstaję więc przy mojej pierwszej propozycji. Chcesz pan czy nie wyjechać za granicę i podpisać zobowiązanie, że zostaniesz tam przez lat dziesięć?

— Zobowiązanie to nie miałoby żadnej wagi — odparł ze śmiechem la Cadière. — Człowiek nie ma prawa zrzekać się swej wolności, a gdyby nawet to zrobił, żadna ustawa nie zmusi go, by dotrzymał słowa

— Ale za to, za złamanie słowa poszedłbym do komisarza i wydałbym pana.

— Czemuż pan tego nie zrobisz teraz?

— Zrobię to, jeżeli pan nie przyjmiesz moich warunków. A przez złamanie słowa rozumiem wszelką napaść z pańskiej strony na panią de Marcenac lub na panią Larmor... na przykład list bezimienny do Larmora lub do sędziego. Nie pierwszy to raz użyłbyś tego ohydnego środka, aby spotwarzyć kobietę.

— Nie pojmuję o czem pan mówisz, i proszę jaśniej się wytłómaczyć.

— To zbyteczne — rzekł pułkownik. — Jestem pewny tego, co mówię; a gdyby się podobna rzecz zdarzyła, będę wiedział, że list pochodzi od pana i postąpię stosownie. Ostrzegam.

— Bardzo panu wdzięczny jestem za to przedwstępne wezwanie; na miejscu pana poszedłbym zaraz do osoby, która ma powierzony sobie przez Basfroi dokument i prosiłbym o pożyczenie go dla zgnębienia mordercy. Pokaż mi pan ten dokument!... Albo, chcesz, powiem panu gdzie go znajdziesz.

— Wiem, gdzie jest.

— A ja zgaduję. Basfroi mógł powierzyć go bliskiemu tylko przyjacielowi, a lichwiarze przyjaciół nie miewają. Znałem go tyle lat i widziałem tylko o jednym starym kupcu, który dawniej miał z nim spółkę i zachował bliskie stosunki. Nazywał się Chardin, a Basfroi często u niego zasięgał rady.

— Jesteś pan lepiej odemnie uwiadomiony — rzekł pułkownik, który nie chciał przyznać, że trafne było spostrzeżenie jego przeciwnika.

— Widzisz pan, że niczego się nie boję, skoro pana objaśniam — zuchwale rzekł la Cadière.— Szkoda, że nie mogę dać adresu tego starego. Ale pani de Marcenac wie, gdzie on mieszka. Ta pani hrabina dumną nie jest, może nawet sama pana zaprowadzi.

— Nie chodzi mi o tego człowieka, ale o wyraźną pańską odpowiedź. Pokój, czy wojna?

— Ja chcę pokoju i pan zawrzesz go ze mną, gdy się przekonasz, że twoje oskarżenia nie mają podstawy. Pułkowniku, zrób mi tę łaskę i rozumujmy na zimno. Niepodobna, żebyś liczył na to, że tu natychmiast podpiszę zobowiązanie, którego żądasz. Byłoby to przyznać się od razu do morderstwa Basfroi. Także nie liczysz na to, że prosto z klubu udam się na pociąg i wyjadę za granicę. Przerwijmy tę rozmowę, która do niczego nie doprowadzi, i naznaczmy sobie spotkanie na pojutrze o tej samej godzinie. Wtedy poważnie pogadamy. Pan przyniesiesz swoje dowody, ja swoje, a pewny jestem, że się porozumiemy. Pan nic nie ryzykujesz, bo zostaję zawsze gotów na rozkazy pana. Możesz przypuszczać, że umknę jeszcze dziś wieczór z Paryża? Ale do tego chcesz mnie pan zmusić, i nic miałbym w tem żadnego interesu, bo pan jesteś gwałtowny; rzuciłbyś na mnie oskarżenie i za pomocą telegrafu schwytanoby mnie jeszcze. Podpis, którego pan wymagasz, jest dziecińitwem, i przyznaj sam, że byłbyś w kłopocie, gdyby przyszło kartę taką ułożyć. Proszę więc tylko o czterdzieści ośm godzin czasu.

Obrona była zręczna i pułkownik zawahał się. Myślał, że bez dowodów w ręku nic nie zrobi, a la Cadière był tyle niezręczny, że mu wskazał, gdzie tych dowodów szukać należy. Ten wzgląd wpłynął na jego postanowienie.

— Niech i tak będzie! — rzekł. — Przyjmuję zawieszenie broni; pojutrze czekać będę na pana. Ale daję panu słowo honoru, że jeśli pana nie zastanę, we dwadzieścia minut później udam się do prefektury policji.

— Nie będziesz pan potrzebował odbywać tej niemiłej podróży — rzekł la Cadière, który odzyskał już zwykłą pewność siebie.

Ukłoniwszy się pułkownikowi, wyszedł prędko ze sali.

Sigoulès nie chciał iść z nim razem; ale nie chciał też, aby się on spotkał z Rogerem, który nie musiał być daleko.

Żałując już, że wypuścił naprzód wicehrabiego, zbiegł szybko ze schodów, ale stanąwszy na bulwarze, nigdzie nie mógł dojrzeć byłego kolegi.

— Gdzież się podział do djabła? — mruknął Sigoulès niezadowolniony i niespokojny.

Wicehrabia także gdzieś zniknął.

— Przecież nie zabrał mi Rogera? — myślał obrońca hrabiny zmieszany.

Dopiero po upływie kilku minut, we framudze drzwi, do sklepu jakiegoś wiodących, dostrzegł byłego podoficera, który zamiast podejść do niego, dawał mu znaki tajemnicze.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Przy ulicy Krasickich pod Nr. 12. jest do wynajęcia od 1 Lutego na 2 piętrze 7 pokoi ze wszystkiemi przynależnościami.

Z powodu wyjazdu ze Lwowa jest do sprzedania „Villa Zacisze" położona przy zbiegu ulic Gołębiej i Kaleczej z ogrodem, dziedzińcem i osobnym domkiem dla ogrodnika. Składa się z 10 pokoi, kuchni, łazienki i oranżerji. Może być odstąpiona z umeblowaniem i całkowitem urządzeniem.

Pokój z kuchnią, piwnicą i strychem. 2 pokoje z kuchnią, piwnicą i strychem, zaraz do wynajęcia przy ulicy Głębokiej (naprzeciw Techniki) dom piątrowy w ogrodzie.

Na zapusty kwiaty stuczne, bukieciki zamiast orderów, bukiety dostać można w pracowni kwiatów paryskich Sabiny Teodorowiczówny, ul. Ossolińskich 10

Pan Karol Krzyżanowski trudniący się kiedyś przy budowie kolei Karola Ludwika Złoczów-Tarnopol, a później przy budowie Chyrów-Przemyśl, raczy podać swój dokładny adres pod znakiem O. E. poczta Strzeliska nowe, w celu spadku po ś. p. kuzynie swoim zmarłym w Tomaszowie w Królestwie, pod zaborem rosyjskim.

Nauczyciel izraelita posiadający chlubne świadectwo i praktykę w nauce młodzieży, władający językami: polskim, niemieckim, hebrajskim, i francuskim, pragnie objąć obowiązki nauczyciela na wsi od 1 kwietnia. Łaskawe listy uprasza przysłać pod adresem A. Z 1 52 poste restante Brzostek via Tarnów.

Garbarnia parowa w Ładny. W interesie podniesienia przemysłu garbarskiego w kraju i rozpowszechniania fachowo-wyprawnych skór, — Administracja uwiadamia W. Panów właścicieli większych realności, równie jak Przewielebnych księży Proboszczów iż przyjmuje wszelkie skóry do wyprawy — i to po cenach bardzo umiarkowanych. Adres: Garbarnia w Ładny pod Tarnowem.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.